Nr. 152. Lwów — Piątek dnia 6 Lipca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Izajasza Pr. — Ahrypiny. Jutro: św. Pulcheryi P. — Rożd. ś. Joana | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 4 m. 14, Zachód „ „ 7 m. 54 | Długość dnia godzin 15 minut 40. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Ukaz o „tajnem nauczaniu“.

Car Mikołaj II, w reskrypcie na imię rządzącego senatu, polecił wykonać propozycyę komitetu ministrów, aby „czasowe reguły“ o tajnem nauczaniu, wydane dla Litwy ukazem z 16 (3) kwietnia 1892 r., rozciągnięte były na Królestwo Polskie. Przytem nakazał car tak postępować: W każdym wypadku proces o tajne nauczanie rozpoczyna gubernialna dyrekcya naukowa; na winnych nakłada kary jeneralny gubernator; jeżeli kara jest grzywną, to używa jej kurator okręgu naukowego na zasiłki dla ubogich uczni gimnazyalnych i seminaryjnych w Królestwie; szczegóły stosowania tego ukazu ustanowi jeneralny gubernator w porozumieniu z kuratorem okręgu naukowego. Potrzebę takiego ukazu car tak tłómaczy: „Ponieważ jest naszą stałą dążnością utrwalić w guberniach Królestwa Polskiego wychowanie młodzieży w duchu rosyjskiej państwowości, przeto uznajemy za dobre zaopatrzyć przedstawiciela wyższej w tym kraju władzy środkami bardziej rzeczywistymi ku wytępieniu tam tajnego nauczania. W tym celu zgodnie z postanowieniem komitetu ministrów, rozkazujemy:“ — i tu następuje to, cośmy wyżej podali.

Antipolskim — jak go niektórzy nazwali — ukaz ten nie jest, ponieważ w szkołach średnich i w ludowych w Królestwie odbywa się nauka naszego języka. Antipolskim on na Litwie, a w Królestwie będzie tylko anticywilizacyjnym: w imię ducha rosyjskiej państwowości wesprze ciemnotę wśród ludu wiejskiego. Szkolnictwo ludowe w Rosyi znajduje się w rękach urzędów autonomicznych pod nader ścisłą kontrolą władz państwowych. Autonomia zakłada i utrzymuje szkoły, a rząd daje nauczycieli, wskazuje podręczniki i układa program naukowy. Przy takim urządzeniu jest więc przynajmniej to, że jeżeli obywatele chcą mieć szkołę, to ona wnet powstaje. Inaczej na Litwie i w Królestwie, gdzie szkoły mogą być zakładane tylko przez ministeryum oświaty, które, jako urząd nawskróś biurokratyczny, dba przedewszystkiem o formę, a najmniej o rzecz. Więc stara się ono, aby w każdym okręgu był kurator ze sztabem inspektorów, cenzorów i urzędników; żeby w każdej gubernii była dyrekcya naukowa, także napełniona urzędnikami różnych stopni; żeby budynki szkolne były budowane podług zatwierdzonego szablonu; ale jak w nich odbywa się nauka i czy się w ogóle odbywa, o to nikt się nie troszczy. Dlatego na Litwie i w Królestwie wypada na każdą szkołę tyle tysięcy dziatwy w wieku szkolnym, ile setek jej wypada w Rosyi. Nawet w rosyjskich dziennikach dość często pojawiają się artykuły o tem, że ciemnota szerzy się w ziemiach polskich i że pod względem szkolnictwa stały one niegdyś na pierwszem miejscu w państwie rosyjskiem, a teraz cofnęły się prawie na ostatnie Oczywiście, społeczeństwo polskie radziło sobie na tę biedę, jak mogło. Gimnazista, przybyły na wakacye do rodziców, uczył abecadła dziatwę sąsiadów z pod strzech; to samo robiły panienki, to samo kto mógł, a miał serce w piersi — i tak jakoś się rozświecało w płowych główkach, choć szkół nie było. Oczywiście, nie mogło to szkodzić żadnej idei państwowej, jakakolwiek ona była. Ale wyrywało się z rąk biurokracyi, a ona uważa, że wszystko powinno istnieć tylko przez nią, więc wymyśliła jakiś duch państwowości rosyjskiej i podsunęła carowi ukaz, którego treść podaliśmy wyżej. Stwierdzono oficyalnie, że duch państwowości rosyjskiej wymaga ciemnoty i że szkolnictwo powinno służyć nie oświacie ogólno-ludzkiej, nie chrześcijaństwu, ani świadomej moralności, lecz propagandzie politycznej. Skoro rząd pozwala sobie nadużywać oświaty w jednym kierunku, nie można się dziwić, że ktoś za jego przykładem zechce jej nadużywać w innym kierunku. Bardzo nienormalne są stosunki tam, gdzie nauczanie katechizmu i języka ojczystego zalicza się do kategoryi tajnej nauki, na równi z propagandą anarchizmu, albo innych wywrotowych pomysłów. Jak w Finlandyi, tak w Polsce czynownictwo stawia stosunek społeczeństwa do państwa na bardzo stromej pochyłości. Car Mikołaj II ma zwyczaj przy każdej sposobności zaznaczać, że idzie drogą swego ojca, jakżeby się zasłaniał jego powagą. Może to wyrabia mu popularność wśród szowinistów, sądzimy jednak, że i powaga jego dziadka coś warta. W książce Lubimowa p. t. „M. N. Katkow“ czytamy na str. 343-ej, że Aleksander II, wezwawszy do siebie Katkowa w r. 1866, gromił go za szczucie na Polaków i przytem rzekł: „Polska kwestya, polski separatyzm — to w znacznej części następstwo zbytku naszej gorliwości. Nie trzeba kłóć i drażnić. Każdy może być wiernym poddanym i dobrym obywatelem, zachowując swą narodowość, język i wiarę. O tem pan pisz, zalecając umiarkowanie.“ Warto przypomnieć te słowa monarsze, który, zapraszając rządy na konferencyę w Hadze, wyrzekł prawdziwie szlachetną myśl: „Stosunki między państwami, tak samo, jak między rządem a poddanymi, powinny się opierać na sprawiedliwości i zaufaniu.“ Tworzenie „czasowych reguł“, ustaw wyjątkowych, niezgodnych z prawodawstwem, i wtrącanie uczciwej nauki do rzędu „tajnych“ robót nie jest ani sprawiedliwością, ani o zaufaniu nie świadczy, ani wiernych poddanych nie przysporzy.

Wojskowy zatarg

we Francyi.

Gdyby wypadki chińskie nie pochłaniały powszechnej uwagi, cała Europa z największą ciekawością spoglądałaby na silny objaw rozkładu armii francuskiej, na wyraźny bunt sztabu jeneralnego przeciw gabinetowi i ministrowi wojny. Ale nawet te chińskie wypadki nie mogły zupełnie odwrócić uwagi polityków od owego skandalu we Francyi. Minister wojny Gallifet ustąpił z powodów dotychczas niewyjaśnionych; wiadomo tylko, że spostrzegł jakieś prądy w armii, które przeraziły go, a że opanować ich nie mógł, więc porzucił tekę. Jego następca jen. André czuł się dość potężnym do walki z armią, lecz odrazu znalazł swój Sedan. Stała się mianowicie historya taka: minister dał dymisyę szefom biur sztabu głównego i przerzucił bardzo wielu kierowników sztabów korpuśnych i dywizyjnych, a na wszystkie posady szefów biur zamianował innych oficerów. Lecz jeneralny naczelnik sztabu głównego jenerał Delanne w rozkazie dziennym zakazał tym dymisyonowanym oficerom ustępować z zajmowanych stanowisk, a nowomianowanym przez ministra wojny obejmować przeznaczone im urzędy, albowiem sztab główny podlega tylko swemu naczelnikowi, a nie ministrowi wojny. Oficerowie zastosowali się do rozkazu jenerała Delanne, a w prasie pojawiły się doniesienia, że cały sztab główny solidarnie poda się do dymisyi, jeżeli jenerał Delanne będzie zmuszony ustąpić z urzędu, albo upokorzyć się przed ministrem wojny, którego prasa nacyonalistyczna nazywa lalką dreyfusistów. Czemkolwiek jest ten minister, w każdym razie to, co zrobił sztab główny, jest sztrejkiem, prostym buntem przeciw rządowi. Ale jak dać dymisyę jenerałowi Delanne i nieposłusznym oficerom, jeżeli przez to cała armia może zostać bez sztabu? — i to jeszcze wtedy, gdy jest zatarg z Marokkiem i kiedy wypadki chińskie mogą się rozwinąć. W izbie deputowanych wywiązała się namiętna rozprawa: minister wojny walił góry na szefa sztabu, a pomagał mu w tem prezes gabinetu, lecz postawiono przez rządową większość wniosek — zarządzenia dyscyplinarnego śledztwa, to znaczy użyto półśrodka. Ale i przeciw temu wnioskowi oświadczyło się 200 deputowanych z obozu prawicy i nacyonalistów, a 39 republikanów i 7 radykałów usunęło się od głosowania. Wniosek przeszedł słabą większością — na dowód, że niemal pół izby albo sympatyzuje z sztabem głównym, albo się cieszy, że już i w armii bywają sztrejki, albo wreszcie przez oportunizm zamyka oczy, aby wojska nie zostawić bez sztabu.

Nowe stronnictwo.

Piszą nam z Wiednia, 3 lipca:

Temi dniami jeden z organów katolickiego stronnictwa ludowego napomknął coś o możliwości zbliżenia się tego stronnictwa do frakcyi chrześcijańsko-socyalnej. Na tej pobieżnie wypowiedzianej uwadze obdarzony żywą wyobraźnią korespondent oparł natychmiast plotkę, że już się łączą wymienione dwie frakcye pod tytułem „stronnictwa austryackiego“, które będzie rozporządzało 60 głosami w Izbie poselskiej i zajmie środkowe stanowisko pomiędzy Niemcami a Słowianami.

Główny organ stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego *Deutsches Volksblatt* zapewnia dziś, że nie toczą się w tym względzie żadne układy pomiędzy dwiema wymienionemi frakcyami. Na teraz więc plotka o nowem stronnictwie „austryackiem“ nie ma żadnej realnej podstawy. Sam zresztą tytuł ten działa jako wymysł dziwaczny. Wyobraźmy sobie tylko, że w parlamencie paryskim pojawiłoby się stronnictwo „francuskie“, albo w rzymskim „włoskie!“ Każdy uważałby taki tytuł jako pleonazm. Tak samo w parlamencie austryackim nie może być innych stronnictw, jak austryackie, a gdyby jedno z nich przywłaszczało sobie ten tytuł, odsądzając tym sposobem wszystkie inne od wierności dla tronu i państwa, musiałoby to wywołać najdosadniejsze protestacye!

Ale mniejsza o tytuł. Zastanówmy się, czy fuzya katolickiego stronnictwa ludowego z chrześcijańsko-socyalnem jest prawdopodobną i łatwą? Niezawodnie silny łącznik pomiędzy niemi tworzy wspólny wstręt po liberalizmu, jakoteż okoliczność, że obie frakcye reprezentują wyłącznie niemieckie okręgi wyborcze. Ponieważ zaś w sprawach politycznych często osoby wywierają znaczniejszy wpływ, niż zasady, trzeba też uwzględnić specyalne stanowisko ks. Alojzego Liechtensteina. Aż do r. 1889 był on prezesem klubu stronnictwa katolickiego. Zachował więc najściślejsze osobiste stosunki z swymi dawnymi kolegami w tym klubie di Paulim, Kathreinem, Ebenhochem etc.

Złożywszy w r. 1889 mandat poselski, a zarazem godność prezesa klubu katolickiego, ks. Liechtenstein w r. 1891 powrócił do Izby poselskiej jako poseł tutejszego cyrkułu Hernals, wybrany wyłącznie pod hasłem chrześcijańsko-socyalnem, czy antysemickiem. Dawny naczelnik katolickiego klubu centralnego stał się odtąd rzeczywistym wodzem frakcyi chrześcijańsko-socyalnej, chociaż nominalnie na czele jej stoi dr. Lueger. Rzecz naturalna, że ks. Liechtenstein od dawna pragnie połączyć w jednym klubie swych starych i nowych przyjaciół.

Na zjeździe katolickim w Linzu w sierpniu 1892 r. ks. Liechtenstein oświadczył, że te dwie frakcye „tworzą dwa korpusy tej samej armii“, jedyną różnicę stanowi to, że w gminach włościańskich żywioły dodatnie szeregują się pod hasłem katolicko-konserwatywnem, zaś w miastach pod hasłem chrześcijańsko-socyalnem. Później, 1 lipca r. 1895, podczas rozpraw nad budżetem, książę Liechtenstein wezwał stronnictwo katolickie, tudzież niemiecko-narodowe (jako przeciwnika liberalnego na polu kwestyi ekonomicznych) do połączenia się z chrześcijańsko-socyalnem. Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że książę wytrwale dąży do połączenia dwóch wymienionych frakcyi.

Ostatnie trzy lata znacznie jednak utrudniły tę kombinacyę. Stronnictwo chrześcijańsko-socyalne tworzy organiczną część zjednoczonej lewicy niemieckiej. Wszystkie jej rezolucye od trzech lat zapadły przy udziale ks. Liechtesteina i dra Luegera. Przeszłoroczny program niemiecki został uchwalony za ich przyzwoleniem i aktywnem przyczynieniem się.

Na razie więc nie jest rzeczą prawdopodobną, aby frakcya ks. Liechtensteina odstąpiła od solidarnej lewicy niemieckiej. Dopiero przy dalszym rozwoju stosunków parlamentarnych, zwłaszcza w razie ugody niemiecko-czeskiej, kombinacya ta dopisałaby może. Aby jednak połączenie się dwóch wymienionych frakcyi niemieckich musiało wywołać tem ściślejsze zeszeregowanie się wszystkich stronnictw „słowiańskich“ (oczywiście pod komendą czeską!) — to jest przypuszczenie dziwaczne. Przeciwnie! Gdyby się rozpadła organizacya solidarności niemieckiej lewicy, to tem mniej zachodziłaby potrzeba łączyć się pod sztucznym sztandarem rasowej solidarności słowiańskiej, która nas nabawić może jedynie strat dotkliwych!

Podziemne koleje elektryczne

w Londynie.

W ubiegłym tygodniu otwarto w Londynie nową, trzecią z rzędu linię podziemnej kolei elektrycznej, prowadzącej ze środka City do Sheperd's Bush, na ostatecznym krańcu eleganckiej dzielnicy Westend. Oprócz już istniejących trzech, projektowana jest na najbliższe lata budowa dalszych jeszcze sześciu linii podziemnego tramwaju elektrycznego, gdyż istniejące środki komunikacyjne, t. j. kilkadziesiąt tysięcy dorożek, omnibusów i wozów motorowych, tudzież sieć tramwajów konnych i podziemnych kolei parowych, posiadająca ni mniej ni więcej tylko 1400 przystanków w mieście, nie wystarcza już na zaspokojenie potrzeb mieszkańców nowożytnego Babilonu, trzymających się zasady, że „czas to pieniądz“. Nowa kolej ma długości 6 i pół mil angielskich, a 14 stacyi przy najbardziej ożywionych ulicach. Idzie ona dwoma równoległymi tunelami, z których jednym odbywają pociągi drogę z City do Westendu, a drugim drogę powrotną, przez co wykluczona jest możliwość zderzenia się dwóch pociągów. Tunele te mają średnicę 3 i pół metra, dzięki czemu wagony są wyższe niż na zwykłych kolejach. Założono te tunele bardzo głęboko pod powierzchnią ulic, bo w niektórych miejscach aż w głębokości 31 metrów, a stało się to dlatego, ażeby uniknąć potrzeby naruszania i przerabiania kanałów, rur wodociągowych i gazowych, kablów telegraficznych i telefonicznych, tudzież wykupywania jakichkolwiek domów lub placów, co pociągnęłoby za sobą ogromne koszta. — Dzięki temu nowa ta kolej podziemna kosztowała stosunkowo bardzo tanio. Kapitał potrzebny w sumie 3,800.000 funtów szterlingów, czyli około 46 milionów zł. zebrano przez emisyę akcyi po 10 funtów sterlingów, a co się rzadko zdarza, preliminarza kosztów budowy nie przekroczono ani na włos. Koszta administracyjne nowej kolei obliczono na 160.000 funtów szterlingów rocznie, a dochody co najmniej na 400.000 funtów, tak, że akcyonaryusze będą mieli przynajmniej 6 prc. od swego kapitału. Pociągi odchodzą co dwie minuty, a całą drogę odbywa się w 20 do 25 minutach, podczas gdy dotychczas powozem potrzeba było na to półtorej godziny. Każdy pociąg składa się z sześciu lub siedmiu wagonów i lokomotywy, posiadającej 2 motory o sile 35 koni parowych i ważącej 42 tonn.

Tunele w całej swej długości, tudzież stacye wyłożone są kamieniami, pomalowane na biało i rzęsiście oświetlane lampami elektrycznemi, dzięki czemu taka podróż podziemna koleją elektryczną jest wcale przyjemna, o wiele przyjemniejsza od podróży podziemnemi kolejami parowemi, istniejącemi w Londynie już prawie od czterdziestu lat. W tunelach kolei parowych panuje bowiem brud, duszne powietrze, a lokomotywa i wagony sprawiają podczas jazdy ogłuszający hałas. Wszystkiego tego nie ma na kolei elektrycznej. Podróżny kupuje bilet za 2 pensy (8 centów) na jednej z 14 stacyj, schodzi po schodach do tunelu, albo spuszcza się windą, wybiera sobie sam miejsce w jednym z nadchodzących co 2 minuty pociągów, który przejść może od jednego końca do drugiego, a w którym nie ma żadnych konduktorów i cicho, bez szmeru, a szybko, w oświetlonej jasno przestrzeni dostaje się na miejsce przeznaczenia. Dla robotników śpieszących do pracy w godzinach porannych od 4tej do pół do ósmej nim rozpocznie się wielki ruch dzienny, zrobiono tę ulgę, że za 2 pensy otrzymują bilet uprawniający do jazdy tam i napowrót po skończonej pracy. Kolej ta przewieźć może rocznie 100 milionów podróżnych.

Jubileusz międzynarodowej unii pocztowej.

W dniu 2 lipca minęło 25 lat od wejścia w życie międzynarodowego związku pocztowego. Piękny ten jubileusz obchodzono uroczyście w Bernie szwajcarskiem, jako tem mieście, w którem przed ćwiercią wieku pełnomocnicy 22 państw powzięli uchwałę powołania tej instytucyi do życia. Doniosłe znaczenie cywilizacyjne poczty dawno już uznawano i już z początkiem bieżącego stulecia niektórzy myśliciele rzucali myśl centralizacyi poczt na całym świecie cywilizowanym. Uczony niemiecki Klüber w dziele swem o pocztach w Niemczech, wydanem w roku 1811 pisze co następuje: „Jak w sztukach i umiejętnościach, tak i na poczcie powinien panować kosmopolityzm w dodatnim znaczeniu tego wyrazu, duch ogólnoświatowy. Należy więc pocztę traktować z życzliwością należną całej ludzkości i uważać ją poniekąd za własność całego świata cywilizowanego, bo w chaotycznej nocy pogrążona jest przyroda w tych krajach, w których nie ma poczty. Oddziaływanie poczty na stosunki cywilizacyjne narodów jest tak wielorakie, że jeżeli się chce należycie ocenić wartość poczty, to musi się ją uważać jako instytucyę ogólnoświatową“.

Wówczas gdy Klüber wypowiedział tę myśl, Niemcy podzielone były na mnóstwo małych państewek, z których każde miało swój własny zarząd pocztowy. Dla każdego z tych państw poczta była tylko dojną krową, mającą mu przysporzyć jak najwięcej dochodów. Jeszcze przed laty pięćdziesięciu minister jednego z państewek niemieckich sprzeciwił się jak najenergiczniej skierowaniu zagranicznych przesyłek pocztowych przez to państewko i rzekł wówczas: „Granice nasze nie na to są, ażeby były tratowane zagranicznemi przesyłkami pocztowemi“. Stan taki trwał aż do roku 1862. W tym roku ogłosił jeneralny poczmistrz Stanów Zjednoczonych Blair memoryał, w którym naszkicował zasady, na których opierać się powinien związek pocztowy, obejmujący wszystkie państwa. Głównemi zasadami były: uregulowanie szybkiego i bezpośredniego obrotu z zagranicą za możliwie najniższą opłatą, tudzież, ażeby każde państwo zatrzymywało dla siebie to porto, jakie pobiera. Zarazem zaproponował Blair zwołanie konferencyi pocztowej, która istotnie zebrała się w dniu 11 maja 1863, lecz nie doprowadziła do praktycznych rezultatów, gdyż każde państwo jakkolwiek uznawało misyę cywilizacyjną poczty, starało się jednak z projektowanego związku wyciągnąć dla siebie jak największe finansowe korzyści.

Wojny z lat 1864, 1866 i 1870 przyczyniły się także częściowo do ujednostajnienia ruchu pocztowego, gdyż zmiotły z widowni kilka państw wraz z ich własnemi pocztami. Tym mężem jednak, który kiełkującą od dawna myśl stworzenia międzynarodowego związku pocztowego ostatecznie w czyn zamienił, był niemiecki sekretarz stanu i poczmistrz jeneralny Stephan, zmarły przed kilku laty. W roku 1868 ogłosił on memoryał, zawierający jasno wyłuszczone podstawy projektowanego związku, a zarazem zaproponował zwołanie międzynarodowego kongresu pocztowego. Skutkiem wojny francusko-pruskiej opóźniło się wykonanie tego projektu i dopiero w dniu 15 września 1874 zebrał się ten kongres w Bernie szwajcarskiem, w którym wzięli udział reprezentanci 22 państw, reprezentujących obszar 370 milionów kwadratowych kilometrów i 350 milionów mieszkańców. Z płomiennym zapałem bronił Stephan swego projektu i przekonał zebranych. Zapadła uchwała stworzenia unii, a w życie weszła ona z dniem 1 lipca 1875; wraz z nią tanie porta i opłaty transitowe i rozmaite inne ulgi.

W dniu 2 maja 1878 zebrała się w Paryżu ponownie konferencya pocztowa i tym razem reprezentowanych było na niej już 32 państw: na następnym kongresie pocztowym; odbytym w Lizbonie w r. 1885, podpisało już 46 państw

---

66)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Hetman mówił z wielkiem wzburzeniem; to chodził szybko, ciężkiemi krokami, to znów przystawał; prawicą zaś to wąsa targał, to żupan szarpał na piersi. Głos mu drżał, a był podniesiony, gniewny...

Jankowski, korzystając z przerwy, wtrącił:

— Na Litwie mam ja licznych wśród szlachty przyjaciół... Jeżeli wasza miłość dozwoli, tam z moimi kompanami teraz podążę, a może mi się uda zmienić...

Hetman niecierpliwie ręką machnął:

— Przeciw Pacom nie dokażesz tam nic...

W dłonie klasnął i do wchodzącego pokojowca:

— Dajcie światła! — rzekł.

Za moment wniesiono kilkoramienne świeczniki złote, a przy blasku świec woskowych ujrzeli ks. Ciukwicz i Jankowski, jako twarz hetmana była jak gdyby w ogniu, czerwona, oczy zaś krwią nabiegłe.

Teraz znów mnich począł mówić. Słowa jego płynęły spokojniej, zdawało się, iż żal, gorycz czy smutek ciężki pognębia pierwotny zapał. Głos mu drżał, przygłuszony, jak gdyby z wielkiej głębi pochodził. Stał przy stole, naprzeciw hetmana, nie patrząc na niego, jeno oczy i twarz do góry wzniósł i mówił długo, nie wiodąc już sporu, nie usiłując przekonać, lecz modląc się raczej Bogu, i żaląc się, jako dopuścił, iż stało się wielkie spustoszenie w umysłach i sercach ludzkich.

— Nie Turek i nie tatar pokona nas — wołał — jeno my sami siebie zgnębimy! A gdy prywata, złość, zawiść wszelkie łaski Boże z tej ziemi wyplenią, przyjdzie naówczas i pochłonie nas wróg! Przyjdzie jako karzący miecz sprawiedliwości... A my wówczas jedni na drugich winę zwalać poczniemy, albo w niepokonanej pysze będziemy się nad sobą żalili, mówiąc: bylibyśmy mądrzy i silni i dzielni, ale prawica Boża zgniotła nas! Zmartwiałe sumienie niegdyś wielkiego narodu nie słyszy już Bożego głosu, który woła wciąż jeszcze: ocknijcie się i wstańcie! bo oto za moment zbudzi was grom, który was w proch zetrze wraz z waszą pychą, i prywatą, i sobkowstwem. Nie mieliście miłości, odwrócą się od was oblicza tych, którzy was miłowali, nie mieliście pokory, tedy pycha panować będzie nad wami, zapomnieliście modlitwy, tedy zniknie ona w przybytkach Bożych, które rozpadną się w gruzy! I stanie się nad wami takie milczenie, jakie panowało wśród odmętów wód i wśród ciemności w przeddzień stworzenia!...

— Ojcze — wyszeptał hetman — nie mówcie tak, nie mówcie!...

Ale też i ksiądz Ciukwicz dłużej mówić nie mógł. Przy ostatnich słowach głos mu zaszedł łzami; pierś głuche poruszyło łkanie i wyczerpany na ławę padł, kryjąc twarz w dłonie.

Jankowski rzucił się ku niemu, a zaś hetman, nie mówiąc nic, powstał i zbliżył się do okna.

Noc była pogodna, cicha. Przez gałęzie drzew szedł lekki wietrzyk, jakby pieścił zaledwo rozwijające się liście, a z góry padał na nie łagodny, błękitnawy blask, który je przenikał, prześwietlał i padał drżący, blady na świeżą murawę.

Hetman byłby wolał, aby w około niego taka sama szalała burza, jaka w nim wrzała. Ten spokój i ta cisza, rozlane w około, pozwalały myślom gryzącym napełniać głowę, która pałała. Nic nie odwracało uwagi, nic nie płoszyło trosk.

Wyraźniej, niż kiedykolwiek stanęła mu przed oczyma postać tej, którą miłował nad życie, dla której gotów poświęcić był wszystko, a która jedna była zdolna jednem swem słowem, jednym uśmiechem usunąć wahanie z duszy, natchnąć do bohaterskiego czynu. Ale właśnie tej jedynej, najukochańszej, a cudnej Marysieńki zabrakło hetmanowi. I gdy w kraju języki złe rozpuszczały coraz więcej ubliżających mu wieści, pomawiając go, że pieniądze hybernowe na swoją korzyść obraca, to znów, iż francuskie pieniądze między wojsko rozrzuca, aby je przeciw królowi buntować, ukochana żona jego nietylko nie koiła owych zmartwień, ale długim pobytem swoim we Francyi podniecała potwarze, a nadto w swych listach drażniła miłość i dumę hetmana, usiłując go skłonić do czynów, przeciw którym powstawało jego sumienie.

I teraz właśnie niedawno zagroziła mu, że nie wróci wcale, że się go wyrzeknie; przeraziwszy go zaś tą groźbą, usiłowała w następnym liście przedstawić, jako on tylko z tytułu hetman, że on żadnej władzy nie ma, a kto inny za niego bierze wielkość i sławę. Mówiła to zaś jedynie dlatego, aby wnet dodać, iż należy porzucić kraj niewdzięczny, zabezpieczyć się tak, jak zabezpieczył się Morstin, który już francuskie poddaństwo uzyskał. A gdy Sobieski na to się oburzał i wobec niebezpieczeństw kraju porzucać nie chciał, natenczas przyszło stanowcze pismo, jawnie już poduszczające hetmana do pochwycenia władzy królewskiej w swe ręce. Rzecz przedstawiała jasno: albo porzucenie kraju i szukanie znaczenia na francuskim dworze, albo zdobycie polskiego tronu, chociażby podstępem i zdradą. Takim tylko kosztem mógł Sobieski pozyskać miłość i łaski tej niewiasty, do której wyrywała się jego cała dusza i gorzała krew.

A tu przychodzili znów inni: szeptał głos sumienia przez Jankowskiego usta, wołał ksiądz Ciukwicz w Bożem imieniu: Ty jeden ocalić możesz! Ocknij się i weź zwycięski miecz, któremu będzie błogosławić Bóg!

Równocześnie jeszcze inne krępowały go więzy i wołali inni ludzie, z którymi się sprzągł: to Prażmowski prymas, to Morstin, to ów opat Paulmiers, który przychodził z wezwaniem do spełnienia przyrzeczeń, złożonych księciu de Longueville...

Dusza hetmana szarpała się w tej rozterce. Przyłożył rozpalone czoło do okna i szepnął z goryczą:

— Nieszczęśliwszego człowieka, któryby takie rzeczy na sobie znosił, kto pokaże? Niechęć króla, nienawiść podburzonej szlachty i jawną niemiłość tej, którą kochałem milion razy więcej, niż siebie! Nie! nie! — dodał po chwili w myśli — ja nie mogę zerwać z przyjacioły, nie mogę tych posłów odprawić z niczem i tak bezbronny oddać się na łaskę i niełaskę Korybuta... Nie!

Odszedł od okna i zwracając się do Jankowskiego:

— Mój rotmistrzu! — rzekł — przygotuj wszystko w dworku, ja bowiem za moment tam przybędę... Uprzedź posła... niech czeka... Chciałbym jednak, iżby prócz zaufanych nie widział mnie nikt...

(Ciąg dalszy nastąpi).

traktat dotyczący związku pocztowego i wydoskonaliło go przez wprowadzenie rozmaitych ułatwień dotyczących przesyłek pakietów pocztowych, na kongresie zaś odbytym w r. 1891 w Wiedniu przystąpiła do unii także piąta część świata tj. Australia. Następny kongres pocztowy odbędzie się w Rzymie w roku 1903, a zastanawiać będzie się on nad tem, czy nie dałoby się osiągnąć najwyższego ideału ruchu pocztowego, tj. skasować wszystkich opłat transitowych i zaprowadzić jednolite porto na całym świecie, które opłacałoby się do wszystkich państw.

Bądź co bądź unia pocztowa już i dziś jest instytucyą gigantyczną i obejmuje 1000 milionów mieszkańców wszystkich ras, zamieszkałych we wszystkich częściach świata i we wszystkich strefach. Codziennie ekspedyuje ten związek 50 milionów przesyłek listowych, milion pakietów, 200.000 przekazów wartościowych, 800.000 przekazów pocztowych, 140.000 przesyłek za zaliczką, a wartość przesyłek, załatwianych codziennie przezeń, wynosi przeciętnie 250 miliardów koron.

Na pamiątkę stworzenia tego związku przed laty 25 uchwalono właśnie wznieść pomnik w Bernie szwajcarskiem.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 5 lipca.

Posiedzeniu wczorajszemu przewodniczył prezydent dr. Małachowski. Zawiadomił na wstępie, że deputacya nauczycielstwa lwowskich szkół pospolitych i wydziałowych złożyła na jego ręce podziękowanie dla Rady za regulacyę płac nauczycielskich. Z kolei mówił jeszcze prezydent o sprawie oddania robót malarskich w nowym teatrze malarzowi pokojowemu Flechowi. Mówca oświadcza, że komisya budowy teatru miała wolną rękę w załatwianiu takich drobnych spraw, a przeniosła oferty Flecha ponad inne, gdyż z pomiędzy pięciu nadesłanych była najkorzystniejszą, bo Flech dawał gwarancyę dokładnego wykonania robót i zobowiązał się zniżyć o 204 K. cenę ofertową, tj. zrównać się z najtańszymi współoferentami. (Głosy z galeryi: hańba! — na galeryi zebrani byli głównie malarze pokojowi).

Następnie zabrał głos p. Basch i oświadczył, że należałoby przeprowadzić dyskusyę nad odpowiedzią prezydenta.

Prezydent żąda konkretnego wniosku i zwraca uwagę, że sprawa ofert na roboty malarskie należy do zakresu tych spraw, które komisya budowy teatru we własnym zakresie mogła załatwić.

P. Basch wyraża zdziwienie, że w niniejszym wypadku spółka stawianą jest na drugim planie, a na pierwszym przedsiębiorcy samoistni, chociaż chodzi tu o kwotę stosunkowo niewielką. (Galerya wyraża objawy zadowolenia, klaszcze i krzyczy brawo; prezydent wzywa ją do uspokojenia się).

Prof. Thullie stawia nagły wniosek o wyrażenie komisyi ubolewania za oddanie robót oferentowi nienajtańszemu dla niejasnych motywów.

P. Jonasz bronił komisyi. (Galerya objawia niezadowolenie). Mówca potępia występowanie przeciw przyjęciu jednej oferty żyda, bo na cały teatr, kosztujący 3 miliony K., dają także i żydzi, a nawet tacy, którzy do teatru nigdy nie uczęszczają.

Dr. Starzewski ubolewa z powodu wystąpienia p. Jonasza, który ze sprawy przemysłowej zrobił wyznaniową; mówca, który na posiedzeniu poprzedniem wniósł w sprawie tej interpelacyę, zwraca uwagę Rady, że w interpelacyi swej żądał tylko wyjaśnienia, dlaczego odrzucono oferty tańsze a przyjęto droższą.

Przemawiali jeszcze pp. Basch, Gryglaszewski i Thullie; nagłość wniosku profesora Thulliego odrzucono, a sam wniosek przeszedł do regulaminowego traktowania.

Przystąpiono miano z kolei do porządku dziennego. Ale przeszkodziła temu chwilowo galerya, gdyż zebrani na niej malarze pokojowi zabrali się do wymarszu, a na pożegnanie przesłali pod adresem komisyi budowy teatru kilka ordynarnych wykrzykników, jak np.: ileście wzięli łapówki na ryby, hańba wam itp. Poczem galerya się opróżniła.

Najpierw więc z porządku dziennego uchwalono emitować obligi na sumę 300.000 zł. na pokrycie strat w kursie obligacyi dziesięciomilionowej pożyczki.

Następnie na wniosek p. Rewakowicza uchwalono pomnożyć etat strażników miejskich, czyli t. zw. pachołków, o dwunastu, tj. do 113, i żądać od kandydatów przynajmniej znajomości czytania i pisania; pierwszeństwo na przyszłość do uzyskania posad strażników mają mieć wysłużeni lub niezdolni do pracy miejscy strażacy pożarni i ludzie uzdolnieni do gry instrumentalnej, bo możeby się udało utworzyć z nich miejską kapelę.

Następnie p. dr. Mahl referował sprawę pomnożenia policyi wojskowej we Lwowie. Komisya prawnicza doszła do przekonania, że rząd opiera się na słusznych danych, gdy nie chce zmienić opłaty za dotychczasowy etat policyjnej straży. Wnosi więc o zażądanie powiększenia tego etatu o 44 żołnierzy policyjnych i zaofiarowanie rządowi opłaty ryczałtowej w kwocie 45.000 zł. rocznie za powiększony etat, a to na przeciąg lat 10. Przemawiali pp. Platowski, dr. Starczewski, wiceprezydent Michalski, prof. Dziwiński, Walichiewicz, wszyscy przeważnie za wnioskami komisyi. Uchwalono je.

Po godzinie 9 posiedzenie zamknięto. Następne dzisiaj.

Baku.

My w Galicyi wiemy z doświadczenia, jak znaczny wpływ na wszystkie stosunki życia okolicy obfitych źródeł nafty. Wszystko przybiera inny charakter: niezwykłe urządzenia techniczne i sposób zarobkowania, ale cała fizyonomia życia, a nawet usposobienie ludności doznaje widocznej zmiany. Bardziej jeszcze, niż u nas, spotykamy objaw ten w kilku miejscowościach Ameryki, Australii i Azyi, w których obfitość tego złotodajnego płynu jest olbrzymia a źródła jakoby niewyczerpane. Miejscowości te są: w Ameryce Mekka w stanie Ohio, a w Pensylwanii Titusville i M'Clintockville, zaś w Azyi cała okolica kaukazka, a przedewszystkiem Baku. O tem ostatniem mieście podajemy poniżej wiązankę interesujących szczegółów.

Okolica miasta tego jest jedną z najoryginalniejszych w świecie. Nagi grunt pochodzenia wulkanicznego, porysowany i zrujnowany, bez drzew, bez źdźbła trawy, przypomina pustynie proroka Izajasza. Nawet nazwa półwyspu, na którym się rozłożyło Baku, brzmi apokaliptycznie: Apszeron. Żółtawa barwa ziemi potęguje wrażenie. Zeszli się tu wszyscy, aby szukać nafty i złota: Amerykanie, Anglicy, Niemcy, Grecy, Ormianie, Rosyanie, Polacy.

Niepodobna określić w liczbach tej potęgi nafty, jaka się tu znajduje. Jeżeli przypomnimy sobie Monaco, w którem złoto traci wartość codzienną, a nabywa jakąś wartość nadprzyrodzoną, to możemy łatwo wyobrazić sobie, co się dzieje w Baku, gdzie wybuchy nafty, zależne od losu, stanowią wygrane, o jakich zwykli śmiertelnicy zaledwie śmią marzyć. Miliony pudów nafty sprzedawane są z taką łatwością, jak na giełdach renta za tysiąc złr. Jedno źródło daje 5 milionów pudów miesięcznie, drugie 15 milionów, inna znowu fontanna wyrzuca 100 milionów pudów. Towarzystwo kapitalistów kupuje kilka dziesięcin naftodajnej ziemi za 5 milionów rubli, aby odprzedać je po upływie miesiąca za 12 milionów rubli innemu towarzystwu, które sprzedaje te grunta po dwóch tygodniach trzeciemu towarzystwu za 16 milionów rubli. I to dzieje się w przeciągu niespełna sześciu tygodni. Wygląda to na bajkę, ale jest czystą prawdą.

Baku stało się tem dla Azyi zakaukazkiej, czem San Francisco dla Stanów Zachodnich. W przeciągu lat 20 z małej mieściny, liczącej 10.000 mieszkańców, urosło do rozmiarów wielkiego punktu przemysłowego, liczącego 160.000 ludności. Brakuje po prostu gruntu dla tych wszystkich rafineryi nafty, fabryk ćwieków, tartaków, smarów i t. d. Niemal codziennie statki, zamówione w Niemczech i Anglii, płyną Wołgą i morzem Kaspijskiem do Baku po naftę, aby ją potem transportować w świat. Codzień odchodzą pociągi towarowe, przeładowane naftą. Kaukaz, Tyflis, Batum — wszystko żyje z nafty od arcymilionera do ostatniego „mużyka". Gdyby nafty nagle zabrakło, wszystkoby zamarło w tym kraju.

Im więcej nafta jest poszukiwana, tem więcej jej przybywa. Serce jej leży pod morzem Kaspijskiem, jedna arterya ciągnie się od Lenkoranu nad granicą perską, druga aż do Krąsnowodzka i Uzun-Ada za morzem. I cena jej wzrasta ustawicznie. Sabunczi, Bałachany, Bibiebat — to nazwy wsi naftodajnych. Nobel, Rotszyld, Tagiejew, Mantaszew — to imiona królów naftowych! A iluż jest innych bogacących się co chwila! Wszędzie słychać syczenie pomp, głuche uderzenia młotów, spadających na pale, widać tysiące piramid drewnianych, pokrywających grunt, jak gdyby wspaniały i dziwny las. Eksploatacya jest nadzwyczaj łatwa. Wierci się otwór, co kosztuje stosownie do głębokości od 30—70 tysięcy rubli. Utrzymanie otworu kosztuje zaledwie kilkanaście rubli dziennie — cała rzecz polega tylko na tem, aby wiedzieć, czy nafta jest, czy jej nie ma. Jest to prawdziwa gra w loteryę. A jeśli nafty nie ma — wówczas następuje ruina.

W pobliżu Baku znajduje się Surakani, święte miejsce, o którem legenda perska mówi, że tam się urodził Prometeusz. Bardzo być może, bo przecież na Kaukazie jest Elbrus, do którego Prometeusz był przykuty. W Surakani istnieje świątynia z napisami hinduskiemi, utrzymana przez kapłanów.

Życie społeczne w Baku, gdzie panuje prawdziwie babilońska rozmaitość narodowości i warstw, posiada cechę wielkomiejską i zarazem ma w sobie dużo wad azyatyckich. Kobiety, mające więcej czasu i inteligencyi, pochłaniają chciwie książki i pędzą życie trochę melancholijne. Mężów i braci pochłania nafta, a poza tem marzenie o nafcie. Młodzież nadużywa życia jak w stolicach i kronika Baku pełna jest jej wybryków. Lud, złożony z chłopów rosyjskich, Tatarów, Ormian, Gruzinów i Persów, przedstawia wielką różnicę twarzy, ubiorów i charakterów. Całe swoje siły większość z nich wytęża na to, aby okpić i wyzyskać osobnika innej rasy i wyznania. Ormianin mówi o Tatarach: „ten brudny Tatar", Tatar zaś odzywa się o nim: „ten brudny Ormianin". Jeden wart drugiego, chociaż Tatarowie mają więcej uczciwości. Dawni władzcy tego kraju Persowie, zamieszkują fortecę i prowadzą cichy i nędzny żywot, a dzieci perskie wyciągają do Europejczyka rączęta z krzykiem „kopek, kopek"!

W kraju tym, pozbawionym drzew, jest jednak prawdziwy cud sztuki, stanowiący dumę mieszkańców. Jest to ogród miejski. Liczy zaledwie kilkaset metrów powierzchni, ma asfaltowe chodniki i dwa baseny. Ogród ten posiada nawet rośliny. Największe drzewo mierzy aż 2 metry wysokości, a gałąź jego ½ metra długości. Ogród kosztuje ogromne sumy i choć cokolwiek przypomina rozgorączkowanym nafciarzom pozostały świat, gdzie rosną drzewa i dojrzewają owoce.

Baku nazwę swoją wzięło od słowa perskiego „badkybe", to znaczy: pęd wiatru, co wskazuje na silne wiatry, w istocie zawsze w okolicy panujące. W VIII stuleciu było w posiadaniu Arabów, a następnie z małymi wyjątkami, aż do XVIII wieku miejscowość ta pod perskiemi zostawała rządami. Po długiem oblężeniu w r. 1723 przyłączono Baku do Rosyi; ale miasto odpadło znów do Persyi, aby dopiero w r. 1806 przejść ostatecznie pod panowanie Rosyi. Klimat umiarkowany, średnia temperatura wynosi 14 stopni; raz na lat 80, w r. 1888, port zamarzł na czas krótki. Susza przeważa. Plagą Baku jest zrywający się często i długo trwający wiatr północny, nie dopuszczający nieraz statków do przystani.

Chata polska.

Każdy przyznać musi, że chata polska ze swoim poczerniałym dachem słomianym, z ogródkiem przytykającym do niej, z żurawiem postawionym nad studnią czystej wody, ma w sobie wiele uroku i poezyi.

Chata nasza wiejska ma typ chat aryjskich, wykształtowała się przecież z biegiem czasu odrębnie i zachowała cechy, wyróżniające ją z pośród innych. Nie jest podobną ani do chaty południowca, w której komin trzeba przymurować na zewnątrz domu, aby nie powiększał i tak zbyt wielkiego gorąca, ani do tych budowli szaletowych środkowego pasa Europy, których najniższe piętro, wmurowane w ziemię i służące jako pomieszczenie dla zwierząt domowych, nosi na sobie piętra mieszkalne. Przypuszczalnie taką była siedziba chłopa rzymskiego, który nie mieszkał, jak się zdaje, we wsiach typu słowiańskiego, lecz raczej w osadach, w miasteczkach.

Chata nasza odróżnia się również jaskrawo od chaty niemieckiej, a raczej saskiej, olbrzymiego domu bez komina w kształcie brogu, który spotkać jeszcze można w Niemczech północno-zachodnich, w Westfalii, w Nadrenii i w Danii. Typ ten jest na wymarciu, ale jest wytworem czystej kultury niemieckiej. Chata nasza pokrewna jest nieco chacie skandynawskiej, wskazując na stosunek ściślejszy, jaki łączył niegdyś dawnych Słowian ze Skandynawami. Zbudowana w celu zaoszczędzenia ciepła, posiada pod szerokim okapem w szczycie ganek, częstokroć na słupkach, z którego wchodzi się do izby mieszkalnej.

Istnieją dwa typy chaty polskiej: Typ pierwszy częściej napotykany, zwłaszcza na prawym brzegu Wisły, jest trójdzielny, to jest dwie ściany wewnętrzne rozdzielają podłużny czworobok na świetlicę, sień i komorę. Typ ten przejęły od Słowian całe Niemcy wschodnie, dalej pospolity jest na Litwie, u Łotyszów, Finów nadbałtyckich, we wewnętrznych guberniach cesarstwa rosyjkiego. Typ drugi, znacznie rzadszy, zbliżony do chaty skandynawskiej, z wejściem do świetlicy od przyłapu, to jest od szczytowego ganku, spotkać można na Kujawach, w części Poznańskiego i na Mazurach pruskich.

Co do względów hygienicznych, pierwszeństwo oddaćby należało typowi skandynawskiemu, ze względu na ciepło którego w naszym klimacie raczej brak, niż za wiele. Zresztą za niezbędne ulepszenia, jakie przedewszystkiem w naszych chatach przeprowadzić należałoby, uważać trzeba: podmurowanie z kilku otworami do powietrza, wysokość izby do 3 metrów, duże, podwójne okna i dobrze ułożony pułap.

Jak wnętrze chaty naszej wiejskiej wygląda, opisuje nam poeta w słowach:

Nad łóżkami ponad głowy
Z „Bożą męką" wisi krzyżyk —
I koronka i szkaplerzyk
Poświęcane z Częstochowy.
Wszędy strzeże Oko Boże
Niebieskiego dłoń dziedzica...
Z świętym Janem kropielnica
Utwierdzona przy komorze.
Do komory — drzwi kowane,
Wrzeciądz, kłódka jak się patrzy!
Bo tam statek co bogatszy —
Wszelkie dobro przechowane.
Jest odświętny przyodziewek
I słonina i mleczywo
I zapaśne w faskach mlewo
I garść ziarna na obsiewek!
Jest kapusta, kruszek soli,
Sadło w łupkach, aż się topi!
Poza belką pęk konopi,
Serków, masła jest do woli.
W mojej wiosce, środkiem dróżka
Przy niej chaty we dwa rzędy,
Pod oknami kwietne grzędy —
Boże drzewko, mak, ostróżka!
Chata w chatę — kiej siostrzyce!
Jak bliźniaki — głowa w głowę!
I komory i świetlice,
A i serca jednakowe!
I komory i świetlice,
A i serca jednakowe!

KRONIKA.

Lwów 5 lipca.

Namiestnik hr. Piniński przybył onegdaj do Paryża i zamieszkał w hotelu Mirabeau. Za dni kilka wyjeżdża stamtąd do kąpiel morskich.

Wiadomości urzędowe. Mianowani zostali: wicekretarz ministeryalny w ministerstwie spraw wewnętrznych, Karol Lidl, starsi komisarze powiatowi: Józef Jagoszewski, Walenty Bielawski i sekretarz Namiestnictwa Eugeniusz Dültz starostami, a komisarze powiatowi Eugeniusz Swoboda i Jan Straszyński sekretarzami Namiestnictwa galicyjskiego; wreszcie komisarz powiatowy Stanisław Grodzicki wicesekretarzem ministeryalnym w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Profesorowie szkół średnich otrzymali posady: Andrzej Aliśkiewicz z Brodów w gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie; Karol Bobrzyński z Bochni w Podgórzu, Franciszek Chowaniec z Bochni w gimnazyum św. Jacka w Krakowie, dr. Józef Flach z Drohobycza w szkole realnej we Lwowie; dr. Stefan Grudziński z Krakowa w niemieckiem gimnazyum w Kromieryżu; Roman Gotwiński z Podgórza, Jan Jaglarz z Jasła, Jan Kreiner z Podgórza, posady w gimnazyum św. Anny w Krakowie; Jan Kubliński z Przemyśla w Podgórzu, Józef Kurowski z Wadowic w gimnazyum św. Jacka w Krakowie, Kazimierz Nitsch z Jarosławia w gimnazyum św. Anny w Krakowie; Zygmunt Paulisz z Brodów w gimnazyum św. Jacka w Krakowie; dr. Jan Pawlikowski z Podgórza w III gimnazyum państwowem w Krakowie; dr. Jan Ralski ze Lwowa w szkole realnej w Jarosławiu; Edward Schirmer z gimnazyum w Stryju w IV gimnazyum we Lwowie; Wiktor Szmidt z Bochni w III gimnazyum w Krakowie; Włodzimierz Służewski z Bucza w gimnazuum w Bochni; Karol Stach ze Stanisławowa w gimnazyum w Bochni; Teofil Stupnicki z Tarnopola w gimnazyum w Podgórzu; Jan Wilkusz z Nowego Sącza w gimnazyum św. Anny w Krakowie; dr. Konstanty Wojciechowski ze Stryja w gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie.

Rzeczywistymi nauczycielami w państwowych szkołach średnich zamianowani zostali nauczyciele prowizoryczni: Ignacy Babski w Buczaczu, dr. Grzegorz Wełyczko w Tarnopolu, Jan Boberski z IV gimnazyum we Lwowie dla gimnazyum w Drohobyczu, Adolf Bogucki z gimnazyum w Rzeszowie dla szkoły realnej w Tarnowie, Zygmut Cyga z gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie dla gimnazyum w Brodach, Karol Czajkowski z V gimnazyum we Lwowie dla gimnazyum w Buczaczu, dr. Aleksander Czuczyński z gimnazyum w Nowym Sączu dla gimnazyum w Stanisławowie, Piotr Dropiowski z gimnazyum w Rzeszowie dla gimnazyum w Brodach, Jakób Forczek z gimnazyum w Jarosławiu dla gimnazyum w Rzeszowie, Jan Gawlikowski z gimnazyum w Brodach dla gimnazyum w Jarosławiu, Stanisław Figiel z gimnazyum w Złoczowie dla gimnazyum polskiego w Przemyślu, Leon Zieroński z gimnazyum w Nowym Sączu dla gimnazyum w Buczaczu, Ignacy Korcyl z gimnazyum św. Anny w Krakowie dla gimnazyum w Jaśle, Mikołaj Lisiński kandydat nauczycielski i asystent lwowskiego uniwersytetu dla gimnazyum w Samborze, Marceli Maternowski z gimnazyum w Sanoku dla gimnazyum w Wadowicach, Prokop Mostowicz z gimnazyum w Kołomyi dla gimnazyum w Tarnopolu, Teofil Mryc z II gimnazyum we Lwowie dla gimnazyum w Buczaczu, Tadeusz Pazdanowski z gimnazyum w Jaśle dla gimnazyum w Nowym Sączu, Franciszek Słuszkiewicz kandydat nauczycielski i asystent uniwersytetu lwowskiego dla gimnazyum w Jarosławiu, Emilian Terlecki z gimnazyum w Tarnopolu dla tamtejszej szkoły realnej, Franciszek Tyczka z III gimnazyum w Krakowie dla gimnazyum w Bochni, Franciszek Walczak z gimnazyum w Bochni dla gimnazyum w Stryju, Maryan Westwalewicz recte Wsetecki w szkole realnej w Stanisławowie, Maksymilian Wiśniowiecki z gimnazyum w Sanoku dla gimnazyum w Stanisławowie, Jan Zamorski ze szkoły realnej w Krakowie dla szkoły realnej w Tarnopolu, dr. Stanisław Zathey z gimnazyum św. Anny w Krakowie dla gimnazyum w Tarnowie.

Obchód ku czci Gutenberga. Program obchodu, który się odbędzie w niedzielę dnia 8 b m. o godz. 11 przed południem w wielkiej sali ratuszowej, zawiera prócz przemówień, odczyt dra Czołowskiego, kantatę, którą wykona chór Towarzystwa muzycznego, wreszcie deklamacyę okolicznościowego wiersza Ujejskiego. Wstęp wolny. Zaproszenia oraz karty wstępu wydaje Stowarzyszenie drukarzy (Łyczakowska 14, I p.).

Nieprzyjęcie ofiary. Akwokat lwowski dr. Szymon Schaff, chcąc uczcić pamięć swej zmarłej córki, postanowił kosztem 100.000 koron rozszerzyć istniejący już przy ul. Janowskiej izraelicki „Dom sierót". Opiekujące się tym zakładem przełożeństwo gminy izaelickiej nie przyjęło jednak tej ofiary, gdyż rozszerzenie zakładu zwiększyćby musiało wydatki na utrzymanie sierót, a gmina izraelicka wyekspensowawszy się niedawno na budowę pałacu na kahał przy ul. Bernsteina, nie może obecnie podołać większym wydatkom na cele humanitarne. Sądzimy jednak, że przy dobrej woli zboru izraelickiego, a szlachetnej ofiarności dra Schaffa zostanie ta sprawa załatwiona ku pożytkowi biednych sierót.

Ślub panny Jadwigi Szwedzickiej, córki dr. Bazylego i Heleny z Korytków, z panem Janem Romonowskim synem Józefa i Sabiny z Malinowskich odbędzie się dnia 7 lipca w kościele OO. Bernardynów.

Bankructwo. Wiedeński związek wierzycieli ogłasza niewypłacalność Fryderyka Rottera, handlarza szkłem i porcelaną we Lwowie.

Nowy karabin. P. Janusz Wesołowski ze Złoczowskiego wynalazł karabin 12- i 15-strzałowy do celów wojennych, a zarazem i myśliwskich. Karabin ten za pomocą dwóch pociągnięć cyngla ładuje, strzela i wyrzuca naboje. Forma karabinu jest zgrabna; objętością i wagą nowy model nie ustępuje dotychczas używanym karabinom.

Nowe apteki we Lwowie będą umieszczone: p. Gustawa Adama przy ul. Słonecznej, a p. Devechy'ego przy ul. Ossolińskich.

Ułaskawienie. Cesarz ułaskawił skazanego przez lwowski sąd karny włościanina Maruszczaka za zbrodnię morderstwa i podpalenia na karę śmierci przez powieszenie. Karę śmierci zmieniono na dożywotnie więzienie i wczoraj ogłoszono mu ten wyrok.

Sprawa *Kuryera Warszawskiego.* Przed rokiem aresztowano i trzymano przez jakiś czas w więzieniu naczelnego redaktora *Kuryera warszawskiego* p. Franciszka Nowodworskiego, wydawcę tego pisma p. Salomona Lewenthala, oraz petersburskiego korespondenta *Kuryera*, p. Franciszka Olszewskiego, męża znanej we Lwowie śpiewaczki pani Miry Heller-Olszewskiej. Przyczyną aresztowań było podejrzenie, że p. Olszewski wydobył niewiadomo skąd i posłał *Kuryerowi Warszawskiemu* memoryał tajny, przedłożony przez ks. Imeretyńskiego cesarzowi rosyjskiemu w sprawie polskiej. Obecnie zapadł wyrok na tych trzech podsądnych. Panów Nowodworskiego i Lewenthala skazano na trzyletnie osiedlenie się w któremkolwiek z miast Rosyi, które sobie sami wybiorą, a p. Olszewskiego na rok wydalenia z Petersburga.

Borysławskie akcyjne Tow. dla przemysłu naftowego i wosku ziemnego odbyło wczoraj w Wiedniu swe doroczne walne zgromadzenie. Bilans rachunków za rok ubiegły wykazuje czystego zysku 1400 K., którą to kwotę przepisano na nowy rachunek. Rok ubiegły był dla Towarzystwa ciężkim, lecz spodziewa się ono już w roku następnym pomyślniejszych rezultatów, gdyż i nowe szyby wosku zostaną utworzone i najprawdopodobniej ceny wosku pójdą jeszcze bardziej w górę z powodu zmniejszonej produkcyi. Ponieważ w sąsiedztwie gruntów Towarzystwa natrafiono w roku zeszłym na tereny naftowe, Towarzystwo zabrało się do wierceń na gruntach swoich na swój koszt i niebezpieczeństwo, a gdzie jest współwłaścicielem gruntu, tam uczestniczy w zyskach. Członkami Rady nadzorczej wybrani zostali pp. dr. Oskar Kuczyński i Józef Moller.

Z Korościatyna piszą nam: Dnia 29go czerwca odbyła się wielka dla nas uroczystość. Oto kościółek, czekający od wielu lat na dokończenie, doczekał się nareszcie poświęcenia krzyżów na kopule. W ceremonii tej uczestniczyli oprócz członków komitetu budowy ks. prałat Gromnicki z Buczacza, zacny marszałek Rady powiatowej buczackiej baron Błażowski, inteligencya miejscowa i ze wsi okolicznych, tudzież kilka tysięcy włościan. Ks. prałat poświęcił krzyże, które miały być umieszczone na wyniosłych kopułach kościółka, poczem przemówił do zebranych, przedstawiając w wymownych słowach historyę Krzyża św. i wogóle znaczenie krzyżów, jakoteż znaczenie uroczystości, poczem przy odgłosie strzałów moździerzowych, włościanie i zebrani obywatele z baronem Błażowskim na czele, wzięli poświęcone cztery ogromne krzyże na swe ramiona i obnieśli je procesyonalnie dokoła kościółka. Następnie majstrowie pracujący około budowy kościoła, wyciągnęli krzyże na górę i ustawili je na kopułach. Z zapartym oddechem spoglądali wszyscy na tę mozolną, niemal z niebezpieczeństwem życia połączoną pracę, a kiedy pierwszy krzyż zatknięty został na szczycie ogromnej kopuły i złociste ramiona jego zajaśniały pod stropem niebios, wszyscy padli na kolana z rękami wzniesionemi do góry, a radosne łkanie zabrzmiało w powietrzu i odbiło się przeciągłem echem o wspaniałe mury kościółka i okalające go góry i lasy.

I tak dzieło rozpoczęte przed dwudziestu laty przez śp. Józefę z Żurakowskich Starzyńską, które niestety przerwane zostało przez jej nagłą śmierć, jest teraz dzięki inicyatywie ludzi zacnych, jedynie ze składek publicznych bliskiem ukończenia.

W pierwszej linii zasługa to starosty buczackiego p. Niewiadomskiego, następnie właściciela Komarówki p. Józefa Wolgnera, który przejąwszy się duchem i myślą twórcy planów p. Teofila Słoneckiego, ściśle według nich, o ile się to dało z uwagi na brak funduszów, sam, bez żadnego inżyniera, przy pomocy zwykłych majstrów, wyłożywszy dotąd z własnej kieszeni przeszło tysiąc zł., wyprowadził rozpoczętą budowę pod dach i wykończył. Dalsze losy kościółka, po zupełnem wyczerpaniu funduszów, zależą znowu od ofiarności publicznej. Wielką przeszkodą w dokończeniu budowy, stało się przeniesienie starosty Niewiadomskiego do Stryja, ale na prośbę reszty członków komitetu budowy kościoła p. Niewiadomski zatrzymał nadal przewodnictwo w komitecie.

Po odbytej uroczystości, zaprosili państwo Wolgnerowie przybyłych gości do swego znanego z gościnności a uroczego dworku w Komarówce na obiad, gdzie wśród ożywionej rozmowy i wesołego nastroju, podsycanego uprzejmością gospodarstwa, wychylono szereg toastów na cześć tych, którzy się przyczynili do ukończenia budowy kościółka w Korościatynie, przyczem poruszono też niejedną zdrową myśl, obchodzącą ogół. Zaiste i w naszym zakątku, nie brak ludzi czynu i dobrej woli, będących żywym dowodem, że nasza sprawa nie zginęła.

Wielki Bank akcyjny zakłada grupa francuskich i belgijskich kapitalistów w Łodzi. Kapitał zakładowy wynosić ma sto milionów franków.

Skargi na konsulat rosyjski dochodzą nas od kilku dni coraz głośniejsze i coraz bardziej natarczywe. Powodem ich jest następująca okoliczność: Konsul rosyjski p. Pustoszkin otrzymał od swojego rządu dwumiesięczny urlop i wyjechał z rodziną do kąpiel, a w konsulacie zostawił sekretarza jako swego zastępcę. Tymczasem ten p. sekretarz z powodów nieznanych spakował swoje manatki i także wyjechał, nie zostawiwszy już żadnego zastępcy, tylko woźnego, który nie umie dać żadnych wyjaśnień tłumowi osób, gromadzących się codzień przed konsulatem i żądających wizy paszportów. Nadto mnóstwo listów nadchodzi z prowincyi z tem samem żądaniem co do wizy paszportów. Ludzie są w rozpaczy, bo mają rozmaite terminowe podróże, inni telegraficznie obstalowali sobie konie na stacye kolejowe, wielu przybyło do Lwowa i mieszkają w hotelach, czekając aż się konsulat na nowo otworzy, słowem, tyle nieporozumień, a także i kosztów muszą ponosić obywatele austryaccy, że byłoby rzeczą zupełnie właściwą, aby nasze władze polityczne zawiadomiły o tem ministeryum spraw zewnętrznych, a ono zażądało od ambasady rosyjskiej zaradzenia tej biedzie. Niepodobna bowiem dopuścić do tego, aby urzędnicy rosyjscy w tak lekkomyślny sposób traktowali obywateli tutejszych i lekceważąco zachowywali się w obec sąsiedniego mocarstwa.

Wyścigi cyklistów w Warszawie. W sobotę i niedzielę ubiegłego tygodnia odbyły się w Warszawie na Dynasach międzynarodowe wyścigi cyklistów, z tego względu interesujące, że w nich po raz pierwszy może polscy cykliści walczyli na równi z cudzoziemcami. Najważniejszym z wielu biegów był bieg o „mistrzowstwo na Dynasach r. 1900". Bieg ten rozegrano dopiero drugiego dnia wyścigów, w pierwszym dniu jednak odbyły się trzy przedbiegi, które wysortowały do biegu głównego trzech zwycięzców: Van der Borna z Liège w Belgii, Stanisława Wyhowskiego z Warszawy i Czecha Jehliczkę z Pragi. Tu trzeba dodać, że jest to ten sam Jehliczka, który brał przed paru laty udział w międzynarodowych wyścigach we Lwowie i pobił wszystkich Niemców, między nimi Reiningera i Hellera, którzy tu dawniej co roku przybywali brać pierwsze nagrody. Jeszcze tego samego dnia w sobotę rozegrał się ciekawy bieg na mecie 25 wiorstowej (69 okrążeń), do którego zgłosili się: Van der Born, St. Wyhowski, Jehliczka i Szarrer, również doskonały czeski cyklista, znany i na lwowskim torze. Jehliczka wkrótce wycofał się, a z pozostałych trzech jeźdźców Wyhowski o 42 koła zdystansował Van der Borna, znacznie wcześniej już razem z nim zdystansowawszy Szarera. Aliści wnet potem w ciągu paru okrążeń Van der Born zbliżył się do Wyhowskiego i zaczął go doganiać, lecz w tem zepsuł mu się rower. Natychmiast podano mu inny rower, lecz i ten musiał Van der Born wkrótce zmienić i nie mógł już potem wyrównać czasu straconego na przesiadanie się. Wobec tych niesprzyjających Belgijczykowi okoliczności Wyhowski osiągnął łatwo zwycięstwo, przybywszy do mety w 38 m. 22⅘ sek., drugim był Van der Born w 39 m. 18 sek. Publiczność powitała zwycięstwo Wyhowskiego gorącemi oklaskami.

Wreszcie na drugi dzień odbył się rozstrzygający bieg o „mistrzowstwo na Dynasach" na przestrzeni 7½ wiorsty czyli 21 okrążeń. Startowali Van der Born, Wyhowski i Jehliczka, walka jednak rozgrywała się głównie między Polakiem a Belgijczykiem. Pierwszy przybył do mety Van der Born o 5 długości roweru wyprzedzając Wyhowskiego. Czas jego jazdy wynosił 11 m. 12⅘ sek., czas jazdy Wyhowskiego 11 m. 13⅖ sek., Jehliczka jechał 14 m. 13⅘ sek.

O dwóch poważnych pożarach nadeszła dziś do Lwowa wiadomość. Oto w Jeziernej zniszczył pożar ubiegłej nocy dom burmistrza, pocztowy i żandarmeryi, a w Pilznie miał się spalić do szczętu budynek starostwa. Potwierdzenia tej ostatniej wiadomości namiestnictwo lwowskie do dziś południa wcale nie otrzymało.

Polak w Tunisie. W Tunisie od wielu już lat zamieszkał niejaki p. Małachowski, który pomimo, że włada wyłącznie językiem francuskim, poczuwa się do narodowości polskiej. Chcąc zawiązać stosunki z rodziną ojca, który emigrował do Francyi, p. Małachowski zwrócił się do znajomych swoich w Paryżu z prośbą, ażeby poczynili starania w celu wyszukania krewnych. Pan Małachowski twierdzi, że pochodzi z linii słynnego marszałka sejmu. Bliższych wiadomości o tym rodaku naszym w Tunisie udziela chętnie p. Emil Thiriet w Paryżu, rue de l'Entrepôt nr. 26.

Katarynka zdrajcą stanu. Czytamy w *Dzienniku kujawskim*: Kataryniarz S. grał w Ponicach pod Kościanem melodyę „Serdeczna Matko", którą już od lat 8 wygrywa. Tamtejszy komisarz uważał pieśń czyli melodyę tę za polityczną i zadenuncyował kataryniarza, iż grał „Cześć polskiej ziemi". Katarynka gra tylko melodye, więc gdyby grała „Cześć polskiej ziemi" byłoby to to samo, co „Heil dir im Siegerkranz", gdyż melodye obu tych pieśni są zupełnie jednakowe; tej melodyi zaś kataryniarz nie ma i nigdy nie grał. Pan komisarz omylił się zatem, a chodziło mu zapewne o „Boże coś Polskę". Obecnie toczy się przed kościańskim sądem śledztwo w tej sprawie — katarynka zaś została aresztowana i będzie musiała na sądzie swoje melodye wygrywać. Będzie to chyba pierwszy proces tego rodzaju. Pan komisarz może teraz swobodniej odetchnąć, bo dzięki jego czynności katarynka jest w areszcie i nie może Polski odbudować.

Pani de Thébes, sławna chiromantka francuska, którą już Dumas (syn) protegował, wydała obecnie książkę pod tytułem „Tajemnice ręki". Dziełko to tak szczegółowo objaśnia wszelkie linie i znaki, że każdy na swojej ręce równie dokładnie jak z książki czytać może. W salonie p. Thébes niejednokrotnie zjawiali się najwyżsi dygnitarze z różnych krajów z zapytaniami o radę. W gabinecie chiromantki w Paryżu znajduje się mnóstwo fotografii rąk, lecz największą uwagę zwracają posągi Buddy, oraz słonie z kości słoniowej, bronzu, cyny, srebra, fajansu i najrzadszych gatunków drzewa. „Dlaczego nagromadziła pani u siebie tyle słoni? — zapytał pewien współpracownik *Figara*. — „Bo to moje ulubione zwierzę, ono mi szczęście przynosi — brzmiała odpowiedź. Słoń jest zwierzęciem tego rodzaju, że łączy w sobie najpiękniejsze i najwyższe przymioty: dobroć, wdzięczność, siłę, inteligencyę, poczucie obowiązku i mściwość. Jego oczy są wiernym obrazem duszy. U Indyan pełni rolę piastunki. Do koła niego kredą zakreślają koło i pozostawiają jego opiece dziecko. Ani na chwilę słoń nie spuszcza go z oczu. Jeżeli dziecko, bawiąc się wysunie się za koło, wtedy słoń podnosi je delikatnie trąbą i sadza w środku koła. Jeżeli dobrem obchodzeniem pozyska się jego życzliwość, wtedy wobec jakiegoś niebezpieczeństwa ostrzega, a czasem w pomoc przychodzi. Zasłużoną karę znosi spokojnie i nie zachowuje żalu, lecz za niesprawiedliwość mści się".

Zmarli. W Lisku Leon Hacker, starszy geometra, lat 37. — W Krakowie Karolina z Niewiadomskich Szczerbińska, wdowa po komisarzu policyi, właścicielka dóbr, lat 76.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +21, w poł. +24 R. Bar. 764. Podnosi się. Pogoda.

W restauracyi.

— Kelner, zabierz sobie ten chłodnik. Aż dwa robaki pływają!

— Dziwna rzecz: o jednym wiedziałem, ale skąd wziął się drugi?

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Giroflé-Girofla“, opera komiczna w 3 aktach Lecoqua. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę „Noc w Wenecyi“, opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa. W niedzielę „Orfeusz w piekle“, czarodziejska opera komiczna w 4 aktach Offenbacha. W poniedziałek nie będzie przedstawienia. We wtorek „Opowieści Hoffmana“, opera fantastyczna w 4 aktach Offenbacha.

Colosseum Thorna. Teatr rozmaitości. Codziennie wielkie przedstawienie. W niedziele i święta 2 przedstawienia. Co piątku High-Life przedstawienie. Występ najznakomitszych artystów świata. Od 1 lipca nowy olbrzymi program. Marzello i Millay komiczni amer. gimnastycy na rekn. Baronówny Odillon. Trupa Daring, akt napowietrzny. Freres Giay, muzykalni ślufirze. Bracia Dousek, akrobaci gogowie. Konrady i Rosen, duetyści; Mme Weston ze swoimi tresowanymi psami morskimi itd. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna.

W teatrze Olimpia odbędzie się w piątek High-Life przedstawienie z doborowym programem. Najnowszą attrakcyę stanowi **Opera komiczna** zagadkowych karłów, którzy wykonają parodyę Lohengrina i Don Juana. W niedzielę odbędą się dwa przedstawienia o 4 i o 8 godzinie.

Literatura i sztuka.

* **Prof. Bronisław Dembiński: Feliks Oraczewski, rektor Akademii krakowskiej jako poseł w Paryżu podczas rewolucyi w r. 1791 i 1792.** Lwów, odbitka z „Księgi pamiątkowej“ uniwersytetu lwowskiego.

Portret ten dyplomaty polskiego z ostatnich czasów niezależnego bytu Polski uzupełnia galeryę służby dyplomatycznej Stanisława Augusta, skreśloną mistrzowską ręką ś. p. ks. Kalinki. Chcąc przyczynić się do uświetnienia jubileuszu uniwersytetu krakowskiego, wyciągnął prof. Dembiński z pyłu zapomnienia postać jednego z jej rektorów, który jako poseł na dworze francuskim w czasach zamieszek rewolucyjnych rozwinął działalność, wprawdzie niezbyt doniosłą, ale w każdym razie interesującą, której rozpoznanie może wyświetlić niejeden szczegół ówczesnych stosunków politycznych. Autor wyzyskał w tej pracy niektóre nieznane dokumenta z archiwum rodziny Popielów. Poniżej streszczamy zajmujący ten epizod z dziejów naszej dyplomacyi.

Oraczewski dał się poznać królowi Stanisławowi jako młody poseł ziemi Proszowskiej na warszawskim sejmie ekstraordynaryjnym w r. 1773, na którym godnie i mężnie postąpił, gardząc groźbami i gwałtami. Swym upodobaniom naukowym, które go skłoniły do przedsięwzięcia podróży zagranicę, zawdzięczał godność wizytatora Akademii krakowskiej w r. 1786 z ramienia komisyi edukacyjnej. Obowiązki, przejęte bezpośrednio po Kołłątaju, sprawował z całą sumiennością. Jeszcze w tym samym roku został rektorem szkoły Jagiellońskiej. Spotkał go później zarzut, że tylko zabiegom kobiet zawdzięczał tę godność, że nie umiał nadać właściwego kierunku naukom, ani zjednać sobie powagi między kolegami i wśród publiczności. Pomimo nieporozumień i zatargów przykrych między rektorem a szkołą, Oraczewski starał się rzetelnie, aby ta szczególna dobroć, którą go król zaszczycał, była Akademii pożyteczną. Nadto w pracach sejmu czteroletniego brał czynny udział, przemawiał za włościanami, a zatem stanął w szeregu tych, którzy o konieczności reform politycznych i społecznych byli przekonani.

Do służby dyplomatycznej nie miał Oraczewski żadnego przygotowania, krom łatwości wyrażania się w języku francuskim. Królowi jednak to wystarczało, aby go mianować ministrem pełnomocnym w Paryżu, w marcu 1791 r., ale nie musiał mieć do jego zdolności i znajomości stosunków zupełnego zaufania, skoro mu polecił trzymać się rad Mazzeia. Rady te jednak nie podobały się Oraczewskiemu, nie podobała się zwłaszcza osoba mentora. Jak się pokazało, Włoch chciał wywierać stanowczy wpływ na politykę polską i dążył do tego, aby związek Rzeczypospolitej z rewolucyą jak najdokładniej zamanifestować i to w chwili, kiedy powoli rozluźniały się stosunki między Francyą a wielkiemi mocarstwami. Już przed przybyciem Oraczewskiego do Paryża, postanowioną było rzeczą, aby wysłać do Polski także ministra pełnomocnego w osobie niejakiego Descorches de St.-Croix. Mazzei upatrzył sobie tego wielkiego faworyta jakobinów, który, mimo wyraźnego zlecenia, aby w apostołowanie się nie wdawał, niedwuznaczne jednak w Polsce swych zapatrywań dawał dowody. Przywykłszy do samodzielnego działania, Mazzei nie liczył się z polskim ministrem w Paryżu, nie odwiedzał go nawet, wbrew wyraźnemu życzeniu króla, któremu donosił, że go nigdy w domu zastać nie może.

Oraczewski, zagniewany i rozżalony, nie wahał się przestrzegać króla przed niepowołanym tłómaczem jego słów a jednym z najgorszych klubowych demokratów. Włoch jednak umiał się wkraść w łaski króla, umiał być zręcznym, usłużnym i potrzebnym, a przytem szczycił się najpoufalszą korespondencyą z królem. Przed tym Włochem ostrzegali Oraczewskiego niektórzy ministrowie i posłowie, jak hiszpański i wenecki. Oraczewski zaś zarzucał Włochowi, nie to, że zapytany o Polskę, nie wie, co ma odpowiedzieć, ale to, iż rozumie, że wszystko wie i opaczne wiadomości znajomym sobie gazeciarzom podaje. Zachowanie się Mazzeia sprawiało posłowi dużo kłopotów. Cesarzowa Katarzyna II zapewniała Grimma z całą stanowczością w maju 1792 r., że jakobinizm warszawski jest w stałym związku z jakobinizmem paryskim i że tacy Mazzeiowie, którzy utworzyli i jeden i drugi, oraz Piatolowie, prowadzą króla i sejm. Stanisław August nie przestrzegał w swej rozległej a różnorodnej korespondencyi dostatecznie swej powagi i wielkiej odpowiedzialności. Nieostrożność ta, granicząca z lekkomyślnością, mściła się i doprowadzała do tego, że polityk klubowy używany był do różnych posług i szczycił się bliską z królem polskim zażyłością.

Oraczewski czynił, co mógł, aby króla i Rzeczpospolitę przedstawić w prawdziwem świetle. Stanisława Augusta uważał on całkiem szczerze za pierwszego z królów w Europie, za arbitra spraw narodów, a to głównie z powodu przekształcenia, dokonanego szczęśliwie za jego panowania. Przekonanie to płynęło z przywiązanego do króla serca i polegało na przeświadczeniu, że panowanie Stanisława Augusta położyło kres długiej anarchii. Gorącem pragnieniem Oraczewskiego było, aby Polska zagranicą stanęła w prawdziwej postaci kraju, znaczącego w Europie. Do złej sławy przyczyniali się po części sami Polacy, którzy do Paryża przybywali. Oraczewski starał się dla imienia polskiego zjednać poważanie i usunąć wszelkie uprzedzenia. Z ministrami i ambasadorami francuskimi poseł nasz utrzymywał dobre stosunki, do klubu, zwanego Le Salon, gdzie zbierało się najdystyngowańsze towarzystwo, był przyjęty, z ministrami spraw zagranicznych zawsze pozostawał na dobrej stopie, a na dworze zawsze tylko było przyjęcie.

Zadanie Oraczewskiego w Paryżu nie było jasno i konkretnie określone i miało raczej ogólny, więcej konwencyonalny charakter. Chodziło o formalne nawiązanie stałych dyplomatycznych stosunków z Francyą, przesiąkłą duchem rewolucyi, a co z tego wyniknie, to było dalszą kwestyą, zależną od politycznego położenia w Europie.

W Paryżu projekt rzeczywistego aliansu z Polską dla zapewnienia wzajemnej egzystencyi zajmował w roku 1791 całą publiczność, tak rewolucyjną, jak i antirewolucyjną. Oraczewski wobec tej sprawy zachował się biernie, a ogłędność jego odbijała od krewkości i pomysłowości francuskiego kolegi w Warszawie. Antirewolucyjny obóz francuski miał jeszcze projekt związku infantki polskiej z synem księcia d'Artois, ale Oraczewski sądził i często zdanie to wypowiadał, że sukcesya najnaturalniej, najsprawiedliwiej i najużyteczniej dla Polski powinnaby się zmienić w domu królewskim, czyli, że następcą Stanisława Augusta powinien być Józef ks. Poniatowski.

Tymczasem dla ministra polskiego wytwarzały się coraz to nieprzyjaźniejsze okoliczności na dworze francuskim i ściągały się zewsząd złowróżbne chmury. To samo można powiedzieć o sprawach polskich w roku 1792, których zwiastunem była katastrofa. Oraczewski, odbierając z kraju coraz to gorsze wieści, począł się nawet oddawać dziwacznym złudzeniom, które stawały się źródłem jeszcze dziwaczniejszych pomysłów. Nagle wśród tych różnych nadziei przyszedł z Warszawy surowy rozkaz, na który Oraczewski wcale nie był przygotowany, aby niezwłocznie szukał pretekstu wyjechania. Nie wiedział też nic o powodach, ale rozkaz był stanowczy, oraz tajemnicą okryty wykazany. Oraczewski miał jechać do Genui, aby tam poczynić starania o pożyczkę. Powód ten mógł być uważany sam przez się za ważny, a jednak uchodził raczej za pretekst. Przyczyna rozkazu była właściwie inna i spoczywała w tem, że Stanisław August nie chciał się narażać opinii monarchicznej. Przeciwnie, król chciał zaznaczyć dobitnie swą solidarność z dworami w Wiedniu, Berlinie i Petersburgu.

Chociaż zgoła nieprzygotowany i na znaczne narażony straty, Oraczewski gotów był opuścić Paryż. Chciał pod pozorem choroby zostać jeszcze jakiś czas, ale wolę królewską uważał za prawo, wybrał się przeto do Genui, kierując drogę na Genewę. Od posła z Genui, markiza Spinoli, zdołał powziąć wiadomość, że Genua, kraj od dawna, z powodu słabego zdrowia podjętych, jest możność uzyskania pożyczki 30 milionów. Spinola odpowiedział, że pieniądze są w Genui, że nawet tam nie wiedzą, co z niemi robić od czasu, jak Francya przez rewolucyę straciła kredyt, ale konieczną jest pewna hipoteka. Poseł polski wskazał na nowy fundusz w starostwach, wynoszący 40 kilkuset milionów. Mimo to Spinola przypuszczał, że bankierzy będą czynili trudności, z tej przyczyny, że konstytucya polska jest zagrożona przez Rosyę, a elektor saski nie przyjął ofiarowanego wielkiego daru. Mimo to Oraczewski nie tracił nadziei, że pożyczka przyjdzie do skutku, jeżeli nie w Genui, to może w Genewie, gdzie ma kilku przyjaciół, a gdzie kapitalistów znajduje się sporo. Istotnie, umowa z ministrem genewskim w Paryżu, panem Tronchin'em, budziła nadzieje tak dalece, że możnaby nawet nie wyjeżdżając, rzecz ułożyć, gdyby względy polityczne nie przemawiały za opuszczeniem Francyi.

Choroba istotna, nie udana, zmusiła Oraczewskiego do pozostania jeszcze na jakiś czas w Paryżu. Do ostatniej chwili nie był wolny od niektórych złudzeń i mniemał, że Anglia chętnieby się podjęła medyacyi, bo to jest interes, chociaż poseł angielski Haytes, mówił: nie mamy wcale takimi, jakimi jesteśmy. Oraczewski godził się wtedy nawet na to, abyśmy razem szli z Francyą, jak radził p. Descorches, jakobinista, ale Francya pogrążała się coraz bardziej w anarchii, a Polska nie mogła się oprzeć przewadze militarnej. Oraczewski opuścił Paryż w sierpniu 1792 roku w tem przeświadczeniu, że rewolucya francuska posądzała Polskę o związki z monarchiami, a monarchie o związki z rewolucyą.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 3 lipca.

(Z.). Mowę cesarza Wilhelma II, wypowiedzianą w Wilhelmshafen, przyjęły giełdy spokojnie, wcale nie zwracały uwagi na zawarte w niej wojownicze zwroty, a całą jej wartość upatrywały w silnem podkreśleniu potrzeby utrzymania solidarności między mocarstwami. Z tego też powodu mowa ta, jakkolwiek nie wiedziano w niej dużo o konieczności zemsty i zatknięcia sztandarów niemieckiego na murach Pekinu, wywierała na targi pieniężne nawet poniekąd dodatni wpływ. Na ogół bowiem powiewać ma nad Pekinem nie sam, ale w towarzystwie sztandarów innych państw, to zapowiedział Wilhelm II z całym naciskiem i tylko na ten ustęp mowy zwróciły giełdy uwagę. — W Londynie spadły dziś renty chińskie o 1½%. Rentę 4½% wyceniono na 73 a 5-procentowe na 89·60. Akcye północno-niemieckiego Lloyda przestały spadać, zarząd bowiem tego towarzystwa ogłosił komunikat, w którym zapewnia, że pomimo wielkiej katastrofy pożarowej w Hoboken, akcyonaryusze mogą liczyć na to, iż za rok bieżący otrzymają tak wysoką dywidendę, jak za rok ubiegły, gdyż ruch zarówno towarowy jak i pasażerski na okrętach „Lloyda“ jest w tym roku nadzwyczaj ożywiony, a już pierwszych sześć miesięcy dało Towarzystwu w porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego nadwyżkę dochodów, wynoszącą przeszło 3 miliony marek. Wogóle berlińska giełda była dziś nadspodziewanie silną. Dyskont prywatny obniżył się. Na naszym targu natomiast panowała ospałość, a obroty odbywały się bardzo ociężale, a dla braku wszelkiego popytu, zaofiarowanie na sprzedaż już małej partyi po 50 lub nawet 25 sztuk akcyi wywoływało od razu bardzo znaczny spadek. Np. praskich akcyj żelaznych zapłacono dziś wszystkiego 50, a to wywołało spadek ich kursu o 52 koron. — Ze względu, że likwidacya miesięczna, a zarazem półroczna jest już zupełnie ukończona, pieniądz coraz łatwiej jest w stopie prywatnym zarówno tutaj jak i w Berlinie. Tutaj dobre firmy mogły ją otrzymać na 4¼%.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 687·25, węgierskie 717·00, Anglobanki 280·25, Unionbanky 567·00, Bankvereiny 503·00, Länderbanki 433·00, Ludwiki 422·00, Czerniowieckie 530·00, Elbethale 473·00, Renta papierowa 97·55, srebrna 97·25, austryacka złota 116·00, austr. renta wal. kor. 97·35, węgierska złota 115·60, węgierska renta wal. kor. 91·15, dukat 11·33, frankówka 19·29, marki 23·70, ruble 2·55—.

Sport.

Nie poszczęściło się austro-węgierskim koniom w Hamburgu w biegu o nagrodę „Niemieckie Derby“, 85000 marek zwycięzcy, 10.000 marek drugiemu koniowi.

Hr. Festeticsa „Attila“ zdobył wprawdzie drugą nagrodę — pierwszą wziął koń niemiecki p. Lang-Puchhofa „Hagen“. Zwycięzca austryackiego Derby „Capo-Gallo“ przyszedł czwartym, a na domiar został dyskwalifikowany, to jest odsądzony od nędznej nagrody 1000 marek, przeznaczonej dla czwartego konia, z powodu, że żokiej przerażony tem, że tak fatalnie został pobitym, zapomniał się zważyć po biegu. Nie tylko austryackie, ale i niemieckie pisma sportowe uważały „Capo Gallo“ za niechybnego zwycięzcę, ale winę jego przegranej przypisują tylko jeźdźcowi, który jechał w pewności zwycięstwa nie tylko lekkomyślnie, ale wprost zuchwale. W Derby austryackiem trzymał się ciągle niedaleko prowadzącego konia i wygrał świetnie, w Hamburgu zaś lekceważył przeciwników, trzymał się ciągle z tyłu na ostatniem miejscu, a kiedy na pięćset metrów przed metą wypuścił konia pełnym biegiem, było już za późno, i stwierdził nieeleganckie, ale dobitne przysłowie, że „śmiałków psy gryzą“

Z powodu tej jazdy został wezwany przed trybunał „stewardów“, tj. dyrekcyi wyścigowej, gdzie mu udzielono surowej nagany. Jak dalece rezultat biegu był niespodzianką dla zakładającej się publiczności, która trzymała przeważnie na „Capo Gallo“, to najlepszy dowód dał totalizator, który płacił 277 : 10!

W tymże biegu brał udział zwycięzca Union (berlińskiego Derby) „Pomp“, własność król. stada w Gradlitz, ale przyszedł jeszcze z tyłu za „Capo Gallo“.

* *
*

Dzienniki sportowe wiedeńskie niekorzystnie się wyrażają o tegorocznych wyścigach krakowskich i zaznaczają upadek tego toru wyścigowego, który zdawał się tak piękne rokować nadzieje; prawdopodobnie i o Lwowie po tegorocznych wyścigach podobnie się będą wyrażały.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Kraków 5 lipca. Wczoraj utonęły tu w Wiśle znowu dwie osoby, mianowicie 14-letnia córka urzędnika kolejowego, Blanka Bromowiczówna, oraz Emil Szatmary, kamerdyner jenerała Alboriego.

Berno morawskie 5 lipca. Burza zrządziła tu w mieście i w okolicy ogromne szkody. Drzewo powalone przez wicher zabiło dwie osoby; potłuczone szyby, spadające z okien wyższych piętr, pokaleczyły wiele ludzi.

Petersburg 5 lipca. Generał-porucznik Senewicz mianowany został komenderującym nowego syberskiego korpusu.

Paryż 5 lipca. Prezydent republiki Loubet wyraził rządowi niemieckiemu ubolewanie z powodu katastrofy w Hobokenie.

Szef sztabu głównego jen. Delanne, wskutek wdrożenia przeciw niemu śledztwa dyscyplinarnego, podał się do dymisyi.

W miejsce Delanne'go zamianowano szefem sztabu generalnego generała Penderez.

Generalny inspektor wojska Jamont podał się do dymisyi. Minister wojny zamianował następcą jego Brugère'a. W izbie deputowanych zapytano ministra o powody tej dymisyi. Minister odpowiedział, że Jamonta uwolniono ze służby dlatego, że w swojej prośbie o dymisyę w wyrazach niewłaściwych protestował przeciw obecnemu rządowi. Po ożywionej dyskusyi nad wywodami ministra wojny przyjęła izba 307 głosami przeciwko 258 porządek dzienny przychylny dla rządu.

Izba deputowanych uchwaliła w myśl przedłożenia rządowego utworzyć korpus marynarki z krajowców Algieru i Tunisu, oraz przyjęła projekt ustawy o reorganizacyi korpusu kolonialnego dla kontroli zarządu marynarki.

Budapeszt 5 lipca. Stan zasiewów z dnia 30 czerwca: Przypuszczalnie zbiór pszenicy wyniesie 37,404.681 cent. metr., żyta 10,505.825, jęczmienia 11,695.000 i owsa 10,477.000 centnarów metrycznych. Stan powietrza jest dość korzystny dla rozwoju zasiewów. Grad i rdza zrządziły szkody tylko nieznaczne, jedynie żyto ucierpiało trochę z powodu przymrozków. Żniwa pszenicy i żyta już się rozpoczęły. Jakość pszenicy i żyta przeciętnie jest dobra, a spodziewać się można, że jęczmień jary również okaże się dobrym. Jęczmień ozimy już zebrany, plon jest zadowalający. Zbiór rzepaku, wypadł słaby, dobry jest co do jakości. Kukurudza dobrze rozwinięta, stan kartofli względnie pomyślny, a ładnie przedstawiają się również buraki cukrowe i pastewne.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu“).

Petersburg 5 lipca. Dzienniki ogłaszają doniesienie ministerstwa spraw zagranicznych tej treści, że ciało dyplomatyczne w Pekinie wręczyło dnia 21 maja b. r. Czungliamenowi (t. j. ministerstwu spraw zewnętrznych) notę zbiorową z następującemi żądaniami:

1) Aresztowania wszystkich członków stowarzyszenia bokserów, którzy na ulicach wywołują niepokoje, jakoteż wszystkich roznosicieli odezw, manifestów i t. p., zawierających groźby przeciw cudzoziemcom.

2) Uwięzienia tych osób, które w swoich lokalach pozwalają na odbywanie zgromadzeń, skierowanych przeciw cudzoziemcom.

3) Surowego ukarania urzędników policyjnych, którzy nie stosują się ściśle do przepisów lub są podejrzani, że się porozumiewają z powstańcami.

4) Zasądzenia na śmierć wszystkich, którzy się dopuszczą zamachów na życie lub mienie Europejczyków.

5) Ukarania śmiercią tych osób, które kierują akcyą bokserów, lub wspierają ich pieniędzmi.

6) Zawiadomienia ludności Pekinu, całej prowincyi Czili i innych prowincyj północnych o tych zarządzeniach.

Na tem samem posiedzeniu, na którem uchwalono tę notę, posłowie porozumieli się co do powołania wojsk z Europy do Pekinu na wypadek, gdyby rząd chiński w przeciągu dni 5 nie przychylił się do tych żądań. Rosyjski poseł ze swej strony po posiedzeniu zwrócił uwagę ministra chińskiego na konieczność ostrych zarządzeń dla uśmierzenia powstania.

Czungliamen 24 maja dał posłom odpowiedź, w której oświadczył, że rząd już 17 maja wydał dekret, na mocy którego gubernator wojskowy i prefekt Pekinu, jakoteż przełożeni 5 miast otrzymali nakaz zarządzenia ostrych środków przeciw powstańcom. Obecnie wydaje Czungliamen rozkaz do wicekróla w Czili, ażeby tak samo surowo postąpił w obec podwładnych sobie władz administracyjnych. Nota Czungliamenu wyraża w końcu przekonanie, że spisek bokserów będzie w ten sposób zupełnie zniszczony.

Ta wymijająca odpowiedź — zauważa w dalszym ciągu rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych — nie mogła oczywiście zadowolić posłów. Zwołano więc powtórną konferencyę i ostatecznie powzięto uchwałę co do powołania wojsk z Europy. Na pół godziny przed tą konferencyą minister chiński wysłał sekretarza Czungliamenu do posła rosyjskiego z wiadomością, że już zarządzono surowe środki przeciw powstańcom. Nagłe to doniesienie, które nastąpiło prawdopodobnie z polecenia rządu chińskiego, miało na celu powstrzymać obcych posłów od dalszych energicznych kroków. Tymczasem wypadki poszły swoim torem. Powstańcy zamordowali naczelnika oddziału wojska chińskiego, który przeciw nim wysłano, a nadto pomordowali w okrutny sposób 70 żołnierzy. Taka była w Pekinie sytuacya przed zupełnem odcięciem poselstw europejskich od świata.

Berlin 5 lipca. „Biuro Wolfa“ donosi z Kantonu: Tutejsze gazety chińskie ogłaszają edykta cesarzowej-wdowy o ruchu boxerów, o walce cudzoziemców przeciw Chinom i o stanowisku władz chińskich. Edykta te, które przed kilku dniami otrzymał Li-hung-czang, opiewają:

Pojednanie z chrześcijanami, przeciw którym cały naród wraz z wojskiem, uczonymi, szlachtą i książętami się zwraca, i których wyniszczenia zgodnie żąda, jest zupełnie wykluczone. Cudzoziemcy rozpoczęli walkę przeciw Chinom atakiem na Taku, skutkiem tego rozgoryczenie wśród ludności przeciw nim jeszcze się wzmogło. Uśmierzenie tego ruchu jest niebezpieczne i ryzykowne, dlatego poleca się na razie aż do dalszych zarządzeń popierać ten ruch anticudzoziemski. Pokaże się dopiero kto jest silniejszy, czy cudzoziemcy czy Chiny. W każdym razie wszyscy gubernatorowie mają posłać swe wojska dla obrony swych okręgów. Gubernatorowie odpowiadają za każdą utraconą piędź ziemi.

Paryż 5 lipca. „Ajencya Havasa“ donosi, że do ministra spraw zewnętrznych nie nadeszła żadna wiadomość ani wprost, ani pośrednio o zamordowaniu posła francuskiego w Pekinie.

Londyn 5 lipca. Do „Biura Reutera“ donoszą z Taku pod datą 30 czerwca: Aleksiejew i angielski admirał odbyli naradę wojenną, na której zaznaczyło się zapatrywanie się, że bez znacznie większych sił wojennych nie podobna zająć Pekinu, możliwem jest jednakże utrzymać Tientsin. Gdyby i to okazało się niewykonalnem, postanowiono uczynić wszystko, aby utrzymać Taku.

Do tego samego biura donoszą z Szangaju dnia 4 bm., że w dniu tym odbyło się tam posiedzenie ciała dyplomatycznego, na którem stwierdzono, że wszyscy wicekrólowie prowincyi Vang-Tse postanowili utrzymywać u siebie pokój. Tylko gubernator Tse-King usposobionym jest wrogo dla obcokrajowców.

Londyn 5 lipca. Seymour donosi z Tientsinu pod datą 30 czerwca, że według wiadomości pekińskich z dnia 24 czerwca: Europejczycy schronieni w poselstwie angielskiem w Pekinie mają podostatkiem zapasów żywności, ale mało amunicyi. Bramę obwarowano działami, zdobytemi przez Europejczyków na wojskach chińskich. Stan zdrowia oblężonych jest dobry. Chińczycy zatopili 23 czerwca znaczny obszar kraju, zapomocą osobnego kanału, aby miasto w ten sposób bronić od południa.

Paryż 5 lipca. Minister marynarki przygotowuje wysłanie jeszcze dwóch okrętów wojennych do Chin.

Londyn 5 lipca. Do dzienników donoszą z Szangaju: Wedle doniesień chińskich, żaden Europejczyk w Pekinie nie pozostanie przy życiu. Położenie poselstwa angielskiego w Pekinie uchodziło jeszcze 26 czerwca za rozpaczliwe. Wszystkie budynki napełnione są chorymi i rannymi, a dokoła budynków i wewnątrz ich na dziedzińcach leżą całe stosy trupów.

Berlin 5 lipca. Do Biura Wolfa donoszą z Szangaju: Podług wiadomości z Tientsinu, cudzoziemcy w Pekinie d. 1 b. m. schronili się do angielskiego poselstwa i zostali tam osaczeni przez Chińczyków. Sytuacya rozpaczliwa.

Berlin 5 lipca. Generał rosyjski Hoessel telegrafował z Taku dnia 30 czerwca, że oddział wojska niemieckiego, który tam wylądował, stanął pod jego rozkazami. Generał rosyjski chwali wyćwiczenie, waleczność, rozwagę i dyscyplinę tego wojska. Rosyjski minister wojny zawiadomił o tem niemieckiego *attaché* wojskowego w Petersburgu.

Londyn 5 lipca. W izbie gmin oświadczył Brodrick, że rząd nie otrzymał dotychczas niestety żadnych zadowalających wiadomości z Chin.

Londyn 5 lipca. „Biuro Reutera“ donosi: Wicekról Nankingu zawiesił w urzędowaniu tych funkcyonaryuszy państwowych, którzy utrzymują stosunki z bokserami. W ten sposób pragnie on zadokumentować dobre stosunki z cudzoziemcami.

Czifu 5 lipca. (Doniesienie Biura Reutera): Naczelni komendanci oddziałów angielskiego i rosyjskiego uznali, że w obecnej chwili nie byłby na czasie pochód na Pekin. Decyzyę taką powzięto ze względu na to, że wojska sprzymierzone wynoszą zaledwie 20.000 ludzi, gdy tymczasem pomiędzy Tientsinem a Pekinem skoncentrowano przeszło 140.000 wojska chińskiego. Słychać, że generał chiński Nich maszeruje na czele armii, złożonej z 90.000 wojska na Tientsin.

Nowy Jork 5 lipca. *N. J. Herald* donosi: Sekretarz stanu Unii, Hay, polecił oświadczyć rządom mocarstw europejskich oraz Japonii, że rząd Stanów Zjednoczonych stoi na tem stanowisku, iż z Chinami nie istnieje stan wojenny, a wysłane do Chin wojska mają tylko na celu przywrócenie porządku i prawidłowych stosunków; a gdy to nastąpi, zostaną wycofane.

Londyn 5 lipca. Do dzienników donoszą z Szangaju pod datą 4 lipca: Książę Tuan wydał do wicekrólów prowincyi południowych rozkaz gromadzenia floty i zaatakowania okrętów europejskich.

Do *Daily News* donoszą z Szangaju 3-go lipca: Wicekról Nankingu wydał proklamacyę, w której ogłasza bokserów za rabusiów i zarządza, by burzyciele pokoju publicznego byli natychmiast ścinani.

Times donosi z Szangaju 4 lipca: Sprzymierzone wojska zaatakowały dnia 30 czerwca dzielnicę Tientsinu, zamieszkałą przez krajowców; tegoż samego dnia po południu miasto było już w rękach sprzymierzonych. Wicekrólowie prowincyj południowych postanowili wydać proklamacyę, w której ogłoszą autonomię tych prowincyj aż do czasu, kiedy władza rządu pekińskiego zostanie napowrót przywróconą.

Przyjechali dnia 5 lipca. J. Perkins z Humnisk. M. Cieńska z Uwisły. P. Brzozowska z Warszawy. F. Cukrowicz z Stanisławowa. K. Nigrin z Kosowa. Z. Gdoński z Wojnicza. T. Kaposzczański z Odessy. S. Mandelburg z Londynu. W. Kaszubski z Krzemieńca. F. Walawender z Rosyi. K. Miziumski z Rumunii. W. Kaczorowski z Bukaresztu. Z. Kaliński z Paszkan. F. Wierzbiański z Włoch. Z. Miwiński z Paryża.

Przyjechali dnia 5 lipca. Ksiądz T. Gedroy z Mostów małych. Hr. J. Dębicki z Jaworowa. Hr. T. Dzieduszycki z Niesłuchowa. M. Mac Garvey ze Schodnicy. M. Niemczanowski z Krakowa. K. Zawadzki z Pustomyt. J. Miliński z Brodów. Hr. Mikucki z Warszawy. J. Krzysztofowicz z Modzelówki. S. Osuchowski z Kamionki strumiłowej. M. Gottlieb z Brodów. R. Berta z Hamburga. H. Kosiński z Podwołocsysk. Z. Skibniewska z Rosyi. M. Nowosielski z Kijowa. W. Zubrzycki z Wyrwaliniec. P. Szumlakiewicz z Królestwa polskiego.

Przyjechali dnia 5 lipca. F. Paar z Jaworowa. A. Korpak z Nawiszczy. F. Dembowski z Galicyi. A. Schmeigert z Gródka. M. Piątkowski z Szymalówki. R. Truskolaska z Bannina. L. Paygertowa z Streptowa. H. Rottenburg z Czerniowiec. W. Habiger z Wiednia. J. Kotarbiński z Krakowa. K. Bogański z Gorlic. Dr. W. Barback z Nowego Sącza. F. Hoppner z Radziwiłłowa. M. Markowska i W. Kossecka z Podola ros. E. Glogier z Tarnopola. J. Brauns z Kopyczyniec.

Przyjechali dnia 5 lipca. P. Chorzemski z Złoczowa. J. Müller z Błyszczywody. S. Plewkiewicz z Zakopanego. Ks. A. Nagrodkiewicz z Tamanowic. Inż. Gadomski z Stanisławowa. T. Braff z Wiednia. F. Waśniewscy z Wieliczki. Rotm. Rupka z Mostów Wielkich. K. Neumayer z Kamienicy. P. Pattri z Perehińska. Ks. Dąbrowski z Liska. Ks. Ig. Kubisztal z Łopatyna. A. Rybicki z Poznania. B. Sosina z Królestwa. L. Jarkowski z Paryża. N. Srokiewicz z Tarnopola.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 5 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 539.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 644.00 do 651.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 475·— do 490.— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 91·70 do 92·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 93·— do 93·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·50 do 92·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 91.50 do 92·20, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·30 do 97·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 93·30 do 94·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.00 do 92·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·50 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleon dor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 255·25 do 256.75. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80

Wiedeń 5 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (silnie) 29·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 44·40.

Berlin 5 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·50. Spirytus 50·30.

Paryż 5 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·70. Mąka („Fleur de Paris“) 27·45.

Frankfurt 5 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211.10. Koleje państwowe 138·80. Alpiny 000·00. Disconto 172·60. Laura 209·20.

Wiedeń 5 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na jesień 7·95—7·96, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·14—7·15, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·80—5·84, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·97—5·98, maj-czerwiec 1901 r. 0·00—0·00; owies na jesień 5·52—5·53, na wiosnę 0·00—0·00; rzepak na sierpień-wrzesień 13·40—13·50, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 1901 r. 0·00—0·00; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień. — Tendencya: oziębła. Pogoda: pochmurno.

68)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Wypuszczony na wolność za kaucyą — powtórzyła zwolna.—To nie znaczy jeszcze, aby był uniewinniony. Zarzut zbrodni nie przestaje ciężyć na moim biedaku.

— Zanim śledztwo zostanie ukończone, wykryjemy prawdę — z ufnością rzekł Giovanni.

— Ale nim to nastąpi, on wciąż będzie pod zarzutem — boleśnie szepnęła matka.

Radość jej przy zobaczeniu się z synem, uspokoiła nieco jej troskę. Po pierwszem przywitaniu, zabrała go do swojego pokoju i posadziwszy obok siebie, długo badawczo wpatrywała się w niego, trzymając obie jego ręce w swoich.

— Nie pytaj mnie o nic, droga mamo — rzekł, uśmiechając się słodko do niej.--Wiesz dobrze, że nie jestem winien śmierci tego biednego człowieka i nikt zresztą nie wierzy w to, abym ja go zabił. Nie pozwól, aby mnie dręczono zapytaniami. Gdybym mógł odpowiadać na nie, byłbym to uczynił odrazu, ale nie mogę...

Ona nie odpowiedziała nic na to, ale nie odejmowała stęsknionych i badawczych oczu z jego pobladłej i zmienionej twarzy.

— Zaufaj mi matko i nie pytaj o nic — powtórzył młody kapłan prosząco.

— Tak — rzekła w końcu bardzo wolno.— Ufam ci, jak ufałam całe życie. Nie będę cię więc pytać o nic, ani dopuszczę, aby cię męczono badaniami. Ale zdaje mi się, że domyśliłam się prawdy... i że wiem już to, co chciałam wiedzieć.

On drgnął wylękniony, a ręce jego nerwowo zacisnęły się na jej dłoniach. Chciał coś powiedzieć, ale mu zabrakło słów, bo mu się wydało, że matka jasnowidzeniem kochającego serca odgadła jego tajemnicę.

— Uspokój się, dziecko — rzekła łagodnie. — Nikomu, nawet tobie nie powiem co myślę. Tylko... — tu przerwała nagle.

— Tylko co? — pochwycił zrywając się z największem niepokojem i zatapiając wzrok w jej oczach.

— Nic, dziecko, nic... — odparła spokojnie. — Lepiej jest milczeć, kiedy się nie jest czegoś pewnym. Usiądź i będziemy z sobą tak, jak to dawniej bywało...

I przytuleni do siebie, dłoń w dłoni, matka z synem przesiedzieli długo razem.

W Rzymie panowała tylko jedna opinia. Wszyscy byli przekonani, że Teobald Pagliuka coś więcej wiedział o śmierci brata, ale udało mu się zrzucić ciężar winy na księdza. Setki osób przybywały w odwiedziny do pałacu Sarascinesca, a Hipolit zarzucony był listami od swoich przyjaciół, winszujących mu odzyskania wolności.

Sędziwa donna Francesca Campodonico przyjechała odwiedzić Koronę. Była to święta kobieta, cała oddana służbie Bożej i miłosiernym uczynkom, żyjąca zdala od świata w głębi starożytnego swego pałacu i wyglądająca jak widmo.

— Co się można spodziewać po którym z Corleonów, moja droga! — rzekła. — Przykazano nam jest kochać naszych wrogów, to prawda, ale możemy ich kochać jak wrogów, a nie jak przyjaciół. Trzeba przecie przez poczucie sprawiedliwości robić jakąś różnicę pomiędzy jednymi a drugimi.

— To tak dziwnem się wydaje słyszeć panią mówiącą o wrogach! — uśmiechnęła się Korona.

— Moja droga, wierzaj mi, mam ludzką naturę, jak i wszyscy, chociaż stoję nad grobem. Radzę ci, unikaj w życiu wszelkiego zetknięcia z Corleonami i Bracciami. Jedni drugich warci. To zatwardziali w złem grzesznicy, z ojca na syna. Taki ród... taki ród...

Korona roześmiała się, przyznając w duchu słuszność, choć donna Francesca pochodziła sama z rodziny Bracciów. Ale ci liczyli wielu przyjaciół podczas, gdy Corleonowie byli powszechni nielubiani. To też wszyscy brali stronę Sarascinesków i winszowali im, choć Hipolit nie został jeszcze uniewinnionym.

Ale Korona nie odzyskała jeszcze dawnego spokoju, a oczy jej nie przestawały śledzić syna z wyrazem niemej trwogi i zastanowienia.

ROZDZIAŁ XXXII.

Orsino zaraz nazajutrz po przyjeździe do Rzymu, udał się do mieszkania, które zajmowała Wiktorya razem z matką. Wygalonowany portyer przyłożył ucho do tuby, ale odpowiedziano mu, że panie nie mogą przyjąć nikogo. Udzielił on Orsinowi wiadomości, że donna Marya Karolina była bardzo chorą i że służba poczytywała ją za obłąkaną od śmierci drugiego syna.

Dwie siostry miłosierdzia czuwały nad nią, a doktór przychodził kilka razy dziennie. Panienka codziennie wyjeżdżała na miasto, ale kiedy się to trafiało, to kazała się zawsze wieźć do hotelu Bristol.

Portyer rozgadał się, bo znał Orsina i czytał w dziennikach opis śmierci Franceski, którego nie lubiał, bo był skąpy i wymagający względem służby. Jako Rzymianin, czuł się oburzony tem, że śmiano potomka wielkiego rzymskiego rodu posądzić o zamordowanie Sycylianina. Zdaniem jego, mógł on go zamordować, jeżeli mu się tak podobało, ale obelgą było posądzać go o to. Portyer wynagrodzony sowicie, skłonił się nisko przed wetkniętym mu w rękę banknotem, a Orsino udał się wprost do hotelu Bristol, gdzie przerzuciwszy okiem listę cudzoziemców, kazał się zameldować do mistress Slyback, z której siostrzenicą Teobald miał się żenić.

— Jestem bardzo rada, że pana widzę — rzekła Amerykanka, wyciągając do niego rękę na powitanie — bo mam wielki kłopot, a pan mnie możesz pomódz wybrnąć z niego. Czy zechcesz to zrobić?

— Z miłą chęcią, jeżeli to będzie w mojej mocy — odparł Orsino poważnie.

— Moja siestrzenica jest po słowie z Teobaldem Pagliuca. Jest ona sierotą i bardzo bogatą. Zakochała się w tym młodym Sycylianinie i upiera się wyjść za niego. Otóż Rzymianie utrzymują, że on pochodzi z rodziny bandytów. Pan przed kilku tygodniami zastrzeliłeś jednego z nich, broniąc swego życia, a teraz piszą w gazetach, że brat pański zabił drugiego, don Franceskę, któregośmy znali. To zawiele tragedyi, jak na dzisiejsze ucywilizowane czasy. Takie wypadki zdarzają się czasami u nas, na krańcach zachodniej Ameryki, ale nie u was.

— Sycylia niżej stoi pod względem cywilizacyi od zachodnich krańców Ameryki — rzekł Orsino. — Ale mogę panią upewnić, że brat mój nie zabił Franceski Pagliuka, choć jestem przekonany, że wie, kto jest sprawcą zbrodni.

— Ale Don Teobald zeznał pod przysięgą, że schwycił go na gorącym uczynku?!

— A, Don Teobald jest zaręczony z siostrzenicą pani. To jedno zamyka mi usta.

— Bynajmniej, bo ja właśnie nie życzę sobie, aby to małżeństwo doszło do skutku i chcę, aby mi pan dostarczył dowodów przeciw niemu. Mów więc, proszę.

— Znasz pani Don Teobalda, więc musiałaś pani powziąć jakieś osobiste zdanie o jego charakterze — rzekł Orsino. — Ja, odnośnie do niego, znajduję się w wyjątkowem położeniu.

— Położenie pańskie nie może być gorszem od mojego — rzekła Amerykanka. — Ze wszystkiego widzę, że pan wnosisz, iż don Teobald popełnił krzywoprzysięstwo, świadcząc przeciw jego bratu.

Orsino uśmiechnął się dwuznacznie, ale nic nie odpowiedział.

— Rozumiem — rzekła mistress Slyback. — Otóż pytam, czybyś pan pozwolił siostrze, czy siostrzenicy, czy komuś, coby cię zbliska obchodził, wyjść za człowieka, któryby popełnił krzywoprzysięstwo?

— Jesteś pani logiczną — rzekł Orsino.

— Zawsze uchodziłam za taką w rodzinie. A teraz powiedz mi pan, proszę, kiedy Don Teobald wraca do Rzymu?

— Nie umiem panią objaśnić, bo nic zgoła nie wiem o jego obrotach. Ale pani znasz Donnę Wiktoryę, jego siostr[illegible] Może ona wie coś o zamiarach brata. Słyszę, że matka jej jest bardzo chorą — rzekł Orsino, korzystając ze sposobności, aby sprowadzić rozmowę na upragniony temat.

— Wiktorya odwiedza Lizę, jak tylko ma wolną chwilę. Była tu wczoraj, ale nie wiedziała nic o bracie. Nie lubi wogóle wspominać o nim, nie wiem, z jakiego powodu. Widziałeś ją pan temi czasy?

— Nie — rzekł Orsino. — Matka jej jest cierpiącą, więc nie może mnie przyjąć.

— Tak, to u was taki zwyczaj, że panny nie mogą mówić z nikim, tylko w obecności starszej osoby. U nas, w Ameryce dzieje się inaczej. Wiktorya obiecała nam się jutro o piątej, jeżeli matce nie będzie gorzej. Bardzo by nam miło było, żebyś pan przyszedł także na filiżankę herbaty.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.